

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 19 kwietnia 1947 r

Rok IX. Nr. 15

GRANICE ZACHODNIE

Sprawa polska weszła znów na arenę dyskusji międzynarodowej — w jakże jednak inny sposób, niż tego pragnęlibyśmy. Nie przywrócenie wolności, którą nam odebrano przez uznanie rządu narzuconego przez Związek Sowiecki, stało się przedmiotem zainteresowań anglo-saskich. Przeciwnie — zniesiona przez okrutną okupację niemiecką, uszczuplona na wschodzie, włączona przemocą do obcego systemu gospodarczego i politycznego Polska — ma ponieść dalsze straty w interesie osiągnięcia t.zw. równowagi politycznej i gospodarczej w Europie. Polska ma zapłacić rachunek błędów polityki anglo-saskiej, popełnionych w czasie wojny i po jej zakończeniu.

Ponieważ robi się zazwyczaj Polakom zarzut, że podchodzą do międzynarodowych zagadnień politycznych zbyt uczuciowo i zbyt ciasno, spojrzmy w pierw na tę sprawę od strony europejskiej. Okupowana Europa prowadziła walkę na śmierć i życie w obronie najżywniejszych interesów każdego narodu oddzielnie, jednocześnie jednak walczyła o zasady wolności i sprawiedliwości społecznej, o te najbardziej cenne wartości, zawarte w zdewaluowanym dziś silnie słowie: demokracja. Ideały, o które walczone, nie zostały urzeczywistnione, wiara w szczerłość hasel głoszonych przez wielkie mocarstwa — zawiodła.

Europa przeżyła dwa pierwsze lata powojenne w szpazmach trudności gospodarczych, w nastroju coraz bardziej postępującego przygnębienia i malejących nadziei lepszego jutra. Wschodnia część Europy lata te spędziła nie odzyskując prawdziwej wolności. Czynniki odpowiedzialne za rozwój

polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych powinny zdawać sobie sprawę z różnicy stosunku do zagadnienia niemieckiego przez narody, które tylko z Niemcami walczyły i przez te, które przeszły poniewierkę, nędzę i strach życia pod okupacją. Przeciwnikowi wolno wiele wybaczyć, o wielu rzeczach zapomnieć, mieć nadzieję poprawnego ułożenia się współżycia. Inaczej podchodzi się do katów. Tu trzeba większej gwarancji i dłuższego okresu na zapomnienie doznanych krzywd.

Narody kontynentalne Europy chcą Niemiec naprawdę i na długo słabych i dla nich niegroźnych. Chcą równowagi wewnątrz Europy przede wszystkim, a nie równowagi światowej kosztem Europy. Polityka wielkich mocarstw

w stosunku do Niemiec musi więc narodzić się głęboko niepokoić. Widzą one niebezpieczne dążności do wybielenia Niemiec, które występują bardzo wyraźnie. Przykładem tego jest choćby przemilczenie w prasie brytyjskiej i amerykańskiej potwornego procesu komendanta Oświęcimia.

Poparcie rewizjonizmu niemieckiego w odniesieniu do granic polskich przez państwa anglo-saskie może być przez narody europejskie zrozumiane, jako chęć wprowadzenia czynnika niemieckiego do polityki międzynarodowej, jako groźba, że Niemcy mogą stać się narzędziem, a nie tylko terenem rozgrywki.

Stanowisko Narodu Polskiego wobec sprawy granic zachodnich zostało również wyraźnie wypowiedziane, zarówno

w Kraju, jak i za granicą. Wrocław i Szczecin są tak samo niezbędne dla naszego życia i rozwoju, jak były Lwów czy Wilno. Odebranie ich nam byłoby jednakowo bolesnym okaleczeniem. Zajmujemy w sprawie granic zachodnich w 1947 r. takie same stanowisko, jakie zajęliśmy w 1939 r.

Sytuacja emigracji w tej sprawie jest pozornie trudna. Jest niewątpliwie niedogodna. Powinniśmy to sobie wyraźnie i otwarcie powiedzieć, nie chowając głowy w piasek. Znaleźliśmy się tutaj w dużej mierze, ponieważ nie chcieliśmy zaaprobować układu stosunków, narzuconego Polsce. Korzystamy przy urządzaniu naszego bytu materialnego poza granicami Kraju z pomocy brytyjskiej. Jednocześnie musimy wystąpić gorąco przeciwko stano-

wisku brytyjskiemu w sprawie zachodnich granic Polski.

Emigracja powinna wykazać swą dojrzałość polityczną, pohamować swe odruchy emocjonalne. Musieliśmy już tak nieraz postąpić — po Jaltie czy w lipcu 1945 r. Choć w trudnych warunkach, musimy nadal spełniać swą rolę wolnego głosu Narodu Polskiego.

Opinie i poglądy wyrażane w różnych sprawach przez organy rządu warszawskiego są oceniane na Zachodzie jako echo jego mocodawców moskiewskich. Ważne jest, aby w tej niezmiernie istotnej sprawie dla przyszłości Polski opinia anglo-saska była informowana przez Polaków wolnych i niezależnych.

Argumenty nasze będą przyjęte, jako głos, przemawiający w interesie Polski, a nie tylko przypadkowej konstelacji politycznej, w której Kraj nasz obecnie się znajduje. Musimy starać się naświetlać zagadnienie rzeczowe, wskazywać na pozytywne dla całej Europy skutki gospodarcze i polityczne utrzymania obecnych granic Polski.

Świat, w którym żyjemy, musi widzieć, że walcząc o służną naszą sprawę, nieskorzy jesteśmy do przejścia do obozu, który jest nam obcy. Powinny zdawać sobie sprawę, że chcemy pomocy Zachodu w odzyskaniu wolności — nie za wszelką jednak cenę. Postaramy się przekonać tych, co mają wpływ na rozwój wydarzeń, że pogwałcenie interesów Polski na rzecz Niemiec stworzyłoby groźbę powstania nie narzuconego — jak dotychczas — lecz istotnego podziału Europy na wrogie obozy.

BEATA OBERTYŃSKA

WITOLD ALMARSKI

STARA WIERZBA PRZEPIJA DO POETY

Zdzisławowi Broncowi

i z radości mi wierzbie
w liściach staje czub!

Uwiad starczy?! Hej — starczy
ten tyk tyka na karku,
bym sprostała w pogawurku
najjedrniejszej z wierzb!
Przeto tą to oskoła,
po bratersku — wesolo —
w twoje ręce poeto
piję dzisiaj ten wiersz!

Wierzba jestem. Starucha.
Rozpadam się. Krusze.
Ognisko mi pastusze
wypaliło rzeń.
W dzień wiatr mi w pień czarny
gorącym z łak chucha,
w noc — ochłodą jak wodą —
plucze mi go cień...

Ledwo dycham, bo grdyka
prez mi próchnem zasycha
a ot — patrzcie — cudacznie

odzywam i ja
przez ten jeden pas tyka,
którym wkos — co rok z wiosną —
sok zadyszczą radosną
pedzi mi do łba!

Stary upiór łakowy!
Straszylło — pół trup...
A przecie, gdy mnie w grzbiecie
oskoła zaświerzb,
to na nowo wierzbowa
robi mi się w głowie

ODRA I NISSA A RÓWNOWAGA EUROPY

Zagadnienie, w jakiej linii utrwali się granica polsko-niemiecka, nie jest tylko sprawą tych dwu narodów. Jest to problem ogólnie-europejski. Jeden z najbardziej istotnych problemów tego rodzaju; od jego rozwiązania bowiem zależy, czy kontynent europejski odzyska utraconą pod koniec w. XVIII równowagę, a więc czy stanie się na dłuższy przeciąg czasu ośrodkiem pokoju, czy też będzie nadal zarzewia konfliktów światowych.

My, Polacy, skłonni jesteśmy podchodzić do zagadnienia Ziemi Odzyskanych przede wszystkim z uczuciowo-histerycznego punktu widzenia. Widzimy w ich powrocie do macierzy akt sprawiedliwości dziejowej, który oddaje nam, przy czynnej pomocy wielokrotnego sojusznika Prus — Rosji, ziemię zagrabioną przemocą i podstępem w ciągu całej niemal naszej historii. Ustalenie słusznej historycznie granicy na Odrze i Nissie uważamy za pewnego rodzaju zadocęniczenie za bezwrotne straty ludnościowe i rabunek mienia polskiego podczas okupacji lat 1939-1945; jest to przecież jedyna realna korzyść, jaką z tej wojny wynosimy.

Stanowisko takie jest zasadniczo słuszne. Ale w naszej walce na zewnątrz argumenty te są najmniej chyba ważne, najslabszy znajdują oddźwięk w świecie zachodnim. Nasz ściśle narodowy interes nie przekonywa zbyt obcych, również i z tego względu, że przejściowo nasze granice zachodnie są również granicami sowieckimi, a rząd wasalny występuje się Moskwie. Ale na szczęście dla nas długofalowe argumenty naszej racji stanu odpowiadają w tym wypadku głęboko pojętym interesom Europy jako całości, a więc na dalszą metę i interesom samych Niemiec. Dobrze, abyśmy pamiętali o tej zgodności naszego interesu z interesem europejskim.

Pozycja światowa narodów europejskich, bogactwo oraz podstawy naszej cywilizacji zostały nadzarpnięte dwiema kolejnymi wojnami światowymi; stąd naszym życiowym zadaniem jest takie zorganizowanie swego obszaru oraz wspólnych zasobów, by zapewnić sobie na parę pokoleń normalny rozwój polityczny i gospodarczy oraz możliwości spokojnego pielegnowania wartości cywilizacyjnych.

Organizowanie kontynentu europejskiego na trwalszych podstawach nie

jest możliwe, jak długo najlicniejszy jego naród, zajmujący kluczową pozycję w samym sercu obszaru, dąży do panowania nad innymi narodami. Dążenie do panowania nad sąsiadami nie wynika tylko ze skłonności tkwiących głęboko w narodzie niemieckim a starannie pielegnowanych przez jego przywódców; jest ono uwarunkowane i podsypane głównie dwoma czynnikami: (1) możliwościami, jakie dały Rzeszy kolejne jej podboje na Wschodzie, oraz (2) dotychczasową przewagą zaborczych, totalnie rządzonych Prus w ramach niemieckiej wspólnoty narodowej.

Prusy reprezentowały na terenie Rzeszy najbardziej żywotny ośrodek absolutyzmu i centralizmu; z jednej strony były one, w ciągu ostatnich dwu wieków, głównym narzędziem podboju na zewnątrz, a scalania i zaborczego militarizmu na wewnątrz. Na to więc, by uzdrowić Niemcy, trzeba unieszkodliwić Prusy. „Tak jak można geologiczne stwierdzić — pisał G. K. Chesterton — że w północnych Chinach znajdują się złoża węgla, tak można dowiedzieć, że w północnych Niemczech są złoża trucizny. Na imię im — Prusy. To nie jest naród, to jest herezja...”

By połozyle kres oddziaływaniu tej herezji totalno-militarystycznej, wywodzącej się wprost z ducha krzyżackiego, nie wystarczy oczywiście zlikwidować jej bazę terytorialną. Zagadnienie nie jest tak proste. Zwrot ziem zagrabionych w ciągu wieków przez Prusy winien być wstępem do unicestwienia pruskiego polipa, żądnego panowania tak nad obcymi, jak i nad swoimi.

Utrwalenie się granicy polskiej na Odrze i Nissie za jednym zamachem

dokonyje dwu zasadniczych rzeczy.

Po pierwsze, pozbawia naród niemiecki większości nieprawych nabytków ostatnich lat ośmiuset i odbiera mu podstawy wypadowe dla dalszej ekspansji na Wschód, bazy, które są bodźcem, nakazem niemal, zmuszającym go do prowadzenia bezkarnych podbojów.

Po drugie: utrata baz wypadowych, ziem śląskich, Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich, raz na zawsze niweczy ostoję terytorialną dawnego państwa pruskiego; czyni ona z serca i mózgu Prus — Berlina — tylko przerosłe miasto przygraniczne, nie nadające się na stolicę Rzeszy.

Likwidacja Prus ma ważkie następstwa dla dalszego ukształtowania się powojennych Niemiec. Otwiera ona możliwości odwrócenia historycznego procesu centralizowania i podporządkowywania państwowości niemieckiej przez Prusy. Stołeczny Berlin był zarówno administracyjnym, jak i komunikacyjnym narzędziem tego dążenia, oraz symbolem przewagi pruskiej w ramach Rzeszy. Usunięcie tej przewagi stwarza daleko idące możliwości odrobienia od trzech pokoleń trwającego procesu centralizacyjnego a podjęcia próby nadania na nowo organizowanemu państwu formy federalnej, formy wolnego związku krajów.

Wbrew pozorom, leży to w głęboko pojętym interesie niemieckim. Dopóki bowiem naród ten kształtował swe życie w organicznych ramach poszczególnych krajów historycznych, oraz miast, był on twórczym członem wspólnoty Europy chrześcijańskiej. Rozbieżne polityczne wyrażnie służy szlachetniejszym skłonnościom społeczeństwa niemieckiego. Najbujniejszy

okres jego twórczości przypada właśnie na okresy rozbitcia politycznego.

Trudno przeoczyć fakt, iż po r. 1871, a więc po zjednoczeniu bismarkowskim pod przewodnictwem pruskich Hohenzollernów, wiednie stopniowo głębsza twórczość duchowa tego narodu, zwanego niegdyś ojezyczną filozofów i muzyków, natomiast gorę biorą skłonności brutalne, a w końcu i zbrodnicze; znalazły one swój szczytowy wyraz w III Rzeszy Hitlera. Dwukrotna próba narzucenia niemieckiej woli Europie i światu była wykwitem tego doprowadzonego do szaleństwa procesu centralizacyjnego. Tylko rozczłonkowane Niemcy nadają się na pokojowego członka wspólnoty europejskiej, bo wówczas nie potrzebuje ona obawiać się ich bezpośrednio.

Granica polska na Odrze i Nissie likwiduje Prusy. Likwidacja Prus niezmiernie utrudnia zaborczą ekspansję na Wschód, a otwiera dla reszty Niemiec możliwości ich federalnego rozczłonkowania. Federalizacja w końcu może się stać wstępem do szczytowego powrotu Niemców na łono cywilizacji zachodniej. Natomiast Niemcy zjednoczone, a nieokrojone terytorialnie na Wschodzie, są tak ludnościowo, jak i przemysłowo zbyt potężnym kęsem, by mogła je stawić jakakolwiek federacja.

Półtora raza liczniejsza od najliczniejszych narodów Europy zachodniej, jak W. Brytania, Włochy i Francja, produkująca, dzięki połączonym potencjałom Śląska i Ruhry, więcej stali niż W. Brytania, IV Rzesza byłaby wkrótce w stanie opanować od wewnątrz jakakolwiek federację europejską. Ostateczność taka jest zupełnie oczywista dla każdego, kto zetknął się

blżej z dyscypliną i pracowitością niemiecką.

Kłeska r. 1945 nie osłabiła w niczym apetytów młodego, wychowanego przez Hitlera pokolenia, które za naszego życia będzie stanowić o losach swego narodu, pomimo wszystkich procesów „denazyfikacyjnych”. Pokolenie to myśli bardziej o zmianie sposobów działania niż o zmianie celów swych dążeń.

Ponieważ nie można, tak ze względów geograficznych, jak i gospodarczych, pozostawić Niemiec całkowicie poza organizację Europy, należy je przedtem urobić tak, by były one do przyjęcia przez związek składający się z państw, z których i tak żadne nie będzie mogło dorównać im potencjałem ludnościowym, a tylko W. Brytania przemysłowym.

Bez pozostawienia w polskim władaniu ziem nadodrzańskich problem niemiecki pozostaje kwadraturą koła, sprawą nie do rozwiązania. Tylko utrwalenie się Polski na ziemiach odzyskanych daje gwarancję, iż decyzja Komisji Kontrolnej Niemiec z dnia 15 lutego 1947 r. o formalnej likwidacji dawnego państwa pruskiego, nie pozostanie tylko martwą literą.

Dopiero straż polska nad Odrą może decyzję taką przemienić w fakty, a fakty w bogactwo całym łańcuchem niemal automatycznych konsekwencji, które staraliśmy się przedstawić: uwolnienie reszty Niemiec od przewagi pruskiej, odwrócenie procesu centralizacyjnego, nawrót do ustroju federalnego, unieszkodliwienie Niemiec jako groźby dla Europy, możliwość włączenia ich z powrotem w ramy jakiejś rozsądnej pomyślanej organizacji regionalnej, związku narodów.

Kokolwiek się stanie, całe społeczeństwo polskie, tak w kraju jak i na emigracji, bez względu na różnice przekonań politycznych, stoi na stanowisku nierozzerwalności związku z Niemcami zachodnimi z Polską.

Każdy dzień umacnia panowanie naszego narodu na tych ziemiach, a zmusza Niemców do liczenia się z nowym stanem rzeczy. Fakty dokonane sprawiedliwości krzepną.

Gruntując swe władanie na Ziemiach Odzyskanych, naród polski działa nie tylko w imieniu swych praw historycznych i moralnych, lecz również i w głęboko pojętym interesie całej wspólnoty europejskiej.

M. K. DZIEWANOWSKI

SONET

Wysmukłej lancy grot w ulańskiej wsparty dłoń,
Żołnierskiej sławy sen strzeliście w niebo stał,
Proporców szumny lot w zwycięski zrywał cwał,
Dalekie pola, hen, tętentem grały koni.

A nocą wichru wiew sierocym smutkiem lkał
I w długim marszu zał potraçał chrzęst u broni,
Tęsknoty za mną zew ciekawko w strzemię dzwonił,
Gdy echo niosło w dal zgubiony kędys strzał.

Lecz dobrze było żyć! Legendy zmartwychwstałe
Płonącą podjąć wieć, rozkrzesać w jasność broń

I u zwycięstwa wrót dosięgać szczytów chwaly.

A wreszcie, wreszcie śnić, że kiedyś na mą skroń
Za wojny znój i trud, jak płatek kwiatu biały,
Najczystszy spłynie cud — stęskniona Twoja dłoń.

TADEUSZ MATUSZEWSKI

Utwór wybitnego uczonego (mikrobiologa), który był więziony w Oświęcimiu, skąd przewieziony do Lemkowitz zmarł na tyfus plamisty.

Przegląd tygodniowy

„... wieszczta wrogość wobec wszelkiej tyranii...“

DOKTRYNA TRUMANA

Jak było do przewidzenia, doktryna Trumana stała się punktem zwrotnym w polityce międzynarodowej. Podjęcie przez demokrację amerykańską wojny ideologicznej z totalizmem komunistycznym zmusza wszystkie narody świata do wyboru drogi, co oczywiście nie odbywa się bez zaciętych walk, łamanie się ze sobą, przesileni i wstrząsów. Antagonizm amerykańsko-sowiecki zaważył też decydująco na konferencji moskiewskiej: dyskusja o Niemczech stała się w tych warunkach dość nierealna. Wszystko odąd jest funkcją zagadnienia Rosji sowieckiej.

Prezydent Truman sformułował doświadczenia swojej doktryny, gdy ostatnio powtórzył piękne sformułowanie jednego ze swych wielkich poprzedników: „Przysięgłem wieszcztą wrogość wobec wszelkiej tyranii nad umysłem ludzkim“. Takie sformułowanie nie może znaczyć nic innego, jak nieubłagana walkę ideologiczną z tyranią sowiecką aż do chwili, gdy zostanie ona obalona i gdy wolność zatriumfuje na świecie.

Pomimo, iż szereg tygodni upłynął już od proklamowania nowej polityki amerykańskiej, ze strony Rosji nie nastąpiło żadne przeciwnactwo polityczne, Rosja nie odpowiedziała żadną rewolucją, żadnym zamachem stanu, ani nawet żadnym manewrem dyplomatycznym o charakterze ofensywnym. Jest ona wyraźnie w defensywie. O jej słabości obok dawniejszych faktów, jak pogodzenie się z utratą Azerbejdżanu, świadczy zupełna bezczynność w obliczu ciężkich klęsk komunistów chińskich, którzy utracili swą stolicę, dalej zgoda Rumunii na amerykańską kontrolę rozdziału żywności, wreszcie zebranie Tity o pomoc żywnościową Ameryki i W. Brytanii. W Grecji ma się rozpocząć wielka ofensywa rządu przeciw bandom komunistycznym i teraz, gdy Ameryka zajęła niedwuznaczne stanowisko, bałkańscy wasale Rosji — Jugosławia, Bułgaria i Albania — nie mają już odwagi pomagać partyzantom. Również i w sprawie niemieckiej Rosja jest niewątpliwie w defensywie.

AMERYKA, W. BRYTANIA I P. WALLACE

Fakt, że Rosja została zmuszona przejść do defensywy, przyczynił się z pewnością do przelamania opozycji w Ameryce przeciw nowej polityce. Niektórzy wybitni politycy, którzy — jak senator Taft — byli raczej niezdyscyplinowani, udzielili obecnie poparcia planowi Trumana. Zrećne posunięcie sen. Vandenberg, który przez odpowiednią poprawkę, dającą ONZ teoretyczne prawo weta wobec pomocy dla Grecji

i Turcji, rozbroił krytyków, mających pretensje do Trumana o pominięcie tego ciała, odebrało opozycji grunt pod nogami; wykorzystywała ona fakt, że opinia publiczna, której tyle cudów opowiadało o ONZ, nie zdawała sobie sprawy z absolutnej nicości obecnej organizacji międzynarodowej.

Głównemu krytykowi polityki Trumana, osławionemu Wallace'owi nie pozostawało w obliczu tych nastrojów w Ameryce nic innego, jak przyjechać do Europy i tu podjąć próbę zwalczania polityki swego własnego kraju. Nie mogąc obalić jej bezpośrednio w oparciu o opinie amerykańską, Wallace usiłuje zadać jej cios w plecy: pozabawić St. Zjednoczone sojuszników niezbędnych dla urzeczywistnienia programu amerykańskiego. Jest bowiem rzeczą jasną, że St. Zjednoczone same jedne nie mogą prowadzić wojny ideologicznej z komunizmem. Potrzebują pomocy W. Brytanii i wolnych krajów Europy.

Dlatego też rozbiście solidarności amerykańsko-brytyjskiej jest bodajże naczelnym celem polityki sowieckiej. Wallace, gdy usiłuje namawiać Brytyjczyków, by zachowywali neutralność i odmawiali wyboru pomiędzy Rosją, a St. Zjednoczonymi, działa — może bezwiednie — na rzecz imperializmu sowieckiego.

Niewątpliwie istnieją duże grupy w Anglii, zwłaszcza w Labour Party, które upatrują dla W. Brytanii taką właśnie rolę pośrednika. Dopóki jednak polityka brytyjską kieruje Bevin, nie ma

obawy, by solidarność anglo-amerykańska została naruszona. Stąd też coraz to nowe próby odsunięcia Bevina. Gdy nie udało się go obalić, usiłuje się obecnie odebrać mu wpływ na politykę zagraniczną, głosząc, że tylko on może — jako dyktator gospodarstwa — uratować W. Brytanię od kryzysu i nędzy. Zależność gospodarstwa W. Brytanii od St. Zjednoczonych jest jednak najlepszą gwarancją, że rozbiżanie solidarności anglosaskiej nie powiedzie się.

DE GAULLE W OFENSYWIE

Drugim krajem, który staje przed koniecznością wyboru, jest Francja. Tu gen. de Gaulle powrócił do czynnego życia politycznego pod znakiem walki z komunizmem i jego powrót wyraźnie zapowiada zaostreżenie wewnętrznego konfliktu, do tej pory maskowanego przez współpracę z komunistami w ramach koalicji rządowej.

Wystąpienie gen. de Gaulle w Strasburgu i jego inicjatywa tworzenia ponadpartijnej organizacji „Rassemblement du Peuple Français“ wywołała różne zastrzeżenia we Francji i za granicą. We Francji próbowano straszyc społeczeństwo widmem Napoleona czy gen. Boulenger. W prasie angielskiej robiono porównania z początkami kariery Mussoliniego i Hitlera. W rzeczywistości nie ma powodu do podejrzenia gen. de Gaulle o zamysły dyktatorskie, a już zgoda groteskową jest rzeczą, gdy go się posadza o „faszizm“. Zresztą słowo to jest dziś tak zdyskredytowane przez

ciągle nadużywanie, że straciło wszelki sens. Każdy, kto zwalcza komunizm, jest dziś przez komunistów nazywany „faszystą“. Pod tym względem gen. de Gaulle jest w dobrym towarzystwie. Gen. de Gaulle nie chce, aby w razie konfliktu Francja biernie pogodziła się z okupacją sowiecką. Chce on Francji dość silnej, aby mogła bronić swej niezależności. Z pewnością jest on zdania, że w tym wypadku miejsce Francji jest u boku St. Zjednoczonych. Z drugiej strony zadaniem komunistów francuskich jest udaremnienie oporu narodowego i uczynienie z Francji w wypadku konfliktu wysuniętej pozycji imperium sowieckiego.

Trzeba życzyć narodowi francuskiemu, by bądź pod przywództwem de Gaulle'a, bądź też czym innym osiągnął zjednoczenie nie-komunistycznych trzech czwartych społeczeństwa i w ten sposób uniemożliwił komunistycznej jednej czwartej opanowanie władzy. Jedyną dyktaturą, która Francji grozi, nie jest dyktatura de Gaulle'a, lecz — komunistów.

NIEPOWODZENIE W MOSKWIE

Nowa polityka amerykańska wysłuchała silnie piętno na konferencji moskiewskiej. Z chwilą, gdy Rosja i St. Zjednoczone znalazły się w stanie politycznej i ideologicznej wojny, trudno im było znaleźć wspólny język w sprawie Niemiec. Jedynym praktycznym rozwiązaniem problemu niemieckiego jest zneutralizowanie Niemiec tak, aby nie stały się one językiem

wagi i nie mogły wygrać Zachodu przeciw Wschodowi i na odwrót. Ale to wymaga wzajemnego zaufania pomiędzy Rosją a Anglosasami, którego nie ma.

Dopóki Anglosasi podejrzewają — z pełnym uzasadnieniem — że Rosja chce odbudować przemysł niemiecki, aby pracował dla Sowietów z tytułu odszkodowań i w ten sposób umożliwił Rosjanom szybsze dogonienie Zachodu oraz pragnie centralizmu w Niemczech, aby ułatwić kontrolę komunistyczną, dopóki Rosjanie podejrzewają, nie bez racji, że Amerykanie chcą włączyć zachodnie Niemcy do systemu zachodnio-europejskiego — porozumienie jest niemożliwe. Zawsze zresztą było rzeczą jasną, że żadna konferencja w sprawie Niemiec w obecnej sytuacji międzynarodowej nie może dać dodatnich rezultatów.

GEN. MARSHALL I LINIA ODRA — NISSA

Antagonizm amerykańsko-sowiecki musiał też odbić się ujemnie na stosunku Zachodu do sprawy granicy zachodniej Polski. Jak było do przewidzenia Marshall, poparty przez Bevina, wypowiedział się za jej rewizją na korzyść Niemiec.

Nie jest jednak jasne, jaki był cel tego wystąpienia. Z pewnością żaden z mężów stanu Zachodu nie mógł ludzi się co do tego, że istnieje jakaś możliwość zmiany granicy ustalonej w Poczdamie. Fakty dokonane przesiedlenia ludności nie mogą być obecnie przekreślone. Toteż raczej wydaje się, że chodziło tu o teoretyczne podkreślenie, iż sprawa pozostaje otwarta i uzyskanie w ten sposób jeszcze jednego atutu do przyszłych przetargów z Rosją. Poczynając Marshall mógł także spekulować na pozyskanie dla Ameryki sympatii niemieckich, co oczywiście byłoby polityką wysoce krótkowzroczną.

Jest dla nas niewątpliwie rzeczą bolesną, że mocarstwa Zachodu kwestionują zachodnią granicę Polski, nie zdobytą w ten sposób na żaden protest przeciw narzuconej Polsce linii Curzona. Jednakże musimy zdać sobie sprawę z tego, że tylko wówczas — w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej — Zachód aprobowałby granicę na Odrze i Nissie, gdyby doszło do pełnego porozumienia pomiędzy Anglosasami, a Rosją, gdyby nastąpił powrót do Jałty i Poczdamu. A w tym wypadku granica zachodnia nie byłaby wprawdzie kwestionowana, lecz szanse odzyskania niepodległości byłyby znikome.

Londyn, 15 kwietnia 1947.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

„...Mocarstwa zachodnie muszą mieć niezbyt wielkie nadzieje w wyniku brutalnego przetargu, na mocy którego Polska uzyskała kompensatę na zachodzie w zamian za to, co Rosjanie zabrali jej na wschodzie“.

Raczej powinny mieć nieczyste sumienie z powodu pozwolenia Rosji na zagarnięcie połowy terytorium sojuszniczej Polski. Ale o tym pismo „liberalne“ zdaje się zapominać... „Neus Chronicle“ stwierdza, że „nie ma cienia możliwości“ rewizji granicy i dochodzi do wniosku, że należy szukać rozwiązania gdzie indziej:

„W ostateczności, jedynym istotnym rozwiązaniem będzie, by granice te posiadały wartość jak najmniej znaczenia. Belgia, Holandia i Luksemburg, wykazują metodą umiędzy gospodarstwa, że może to być osiągnięte. Jeżeli — jest to pod wielkim znakiem zapytania — pozostałoby sąsiedzi Niemiec będą podobnie umiędzy te sprawy, podniesione zostaną bariery graniczne i handel zagraniczny stanie się tym samym, co handel na rynku wewnętrznym, historyczne i psychologiczne znaczenie granic powoli zniknie“.

Trzeci organ liberalny „The Economist“ poszedł najdalej, krytykując Marshalla i Bevina za to, że ... wysunęli zbyt wąski program rewizji granicy polsko-niemieckiej. Dla tego pisma najważniejszą byłaby granica z 1939 roku, przy czym usiłuje uzasadnić swe stanowisko rzekomo troską o bezpieczeństwo Polski:

„Czy Polacy są naprawdę niezdolni do wyciągnięcia wniosków z własnej przeszłości? ... Czy nie mogą zrozumieć, że w swej niefortunnej pozycji pomiędzy dwoma narodami znacznie silniejszymi od nich, jedyną nadzieją ich bezpieczeństwa jest niezajmowanie ziem poza tymi, które bezsprzecznie do nich należą? Czy nie zdają sobie sprawy, że nowe „ziemie zachodnie“ przeznaczone są na to, by pewnego dnia stały się ceną nowego sojuszu niemiecko-rosyjskiego?“

Dziękujemy za życzliwość, ale wolelibyśmy, aby znalazła wyraz bardziej przekonujący!

Polska pod okupacją

Powódź, emigracja, Ziemie Zachodnie.

POWÓDŹ

Przez Polskę przeszła klęska powodzi. Według doniesień prasy krajowej, powódź dotknęła bezpośrednio 50.000 ludzi, przy czym ponad 50 osób poniosło śmierć. Straty materialne są bardzo duże; oblicza się je na sumę 5 miliardów złotych. Ołbrzymie masy kry zniszczone domów i zabudowań gospodarskich, zginęły tysiące sztuk inwentarza, dziesiątki tysięcy hektarów ziemi ornej zostało zalanych wodą.

Wielkie straty wywołała powódź w dziedzinie komunikacji, tak ważnej dla odbudowy i życia Kraju. Jak podaje „Rzeczpospolita“ (z dnia 31.3.br.), z ogólnej liczby 177 prowizorycznych mostów kolejowych, zagrożonych powodzią, 5 uległo zniszczeniu, a 6 zostało uszkodzonych. Na ogólną ilość 135 prowizorycznych mostów drogowych, 17 zostało zniszczonych, a 15 uszkodzonych. Straty w mostach wynoszą 700 milionów złotych, a ogólne straty w komunikacji oblicza się na około 1 miliard złotych.

Tysiące naszych rodaków, którzy zaledwie zdolałi odbudować swe domy zniszczone przez wojnę, są znów bez dachu, stracili przy tym swój dobytek i odzież. Zasiewy wiosenne są zagrożone. Złe warunki klimatyczne tego roku grożą chorobami, zwłaszcza wśród dzieci.

Fakty te napawają nas prawdziwym smutkiem i troską. Dlatego też emigracja powinna w miarę swych możliwości pomóc materialnie fundusz pomocy ofiarom powodzi, zainicjowany przez redakcję „Dziennika Polskiego“ i „Dziennika Żołnierza“. W Kraju akcja pomocy zorganizowana została na szeroką skalę. Chłopi, piekarze, rzemieślnicy dają żywność. Organizacje i instytucje składają pieniądze. Pracownicy państwowi zadeklarowali część zarobków. Ludzie prywatni składają odzież i datki pieniężne. Przez nasz jak największy udział w tej pomocy zamianujemy łączność naszą z rodakami w Kraju, którego troski są nam tak bliskie, jak daleki nam jest reżim władający dzisiaj Polską.

NOWE ATAKI NA EMIGRACJĘ

Prasa reżimowa wszczęła ostatnio nowe ataki na emigrację. Widać z

tego, że emigracja ta nie daje reżimowi zżywać w spokoju owoców „zwyyczajstwa“ wyborczego. Tej nowej kampanii propagandowej przewodzą pisarze i dziennikarze, którzy kiedyś byli wśród nas oraz którzy służyli już różnym ideom i koncepcjom, nigdy jednak nie bezinteresownie. Wypisują oni obecnie wszelkiego rodzaju kłamstwa, lub uogólniają sporadyczne wypadki, byleby tylko emigrację zohydzić, przedstawić ją w oczach Kraju jako bandę czarnogieldziarzy, dorobkiewiczów, myślących tylko, jak się szybko wzbogacić i „urządzić“.

Reżim za wszelką cenę chce, aby linia podziału nie biegła według tego, kto jest za niepodległością Polski, a kto za podporządkowaniem jej poleceń Moskwy. Pragnie on natomiast udowodnić przy pomocy każdego „argumentu“, że ci wszyscy, którzy na emigracji walczą o niepodległość Polski — to faszyści, reakcyjniści, zaprzedańcy i spekulanci.

Propaganda ta usiłuje również wzmócić czytelnikowi w Kraju, że emigracja nie chce granicy polskiej na

Odrze i Nissie „nadaj jawnie wysługując się protektorem Niemiec“. I tak organ Polskiej Partii Robotniczej, „Głos Ludu“ (z 23 marca br.), przytoczył jakiś oderwany cytat „z bojowo-andersowskiego pisma „Polska Walcząca“, tak konkluduje:

„Wiemy, na czym zamówienie były pisane te słowa. Protektorzy Niemiec asygnują niewątpliwie na opłacenie takich wypraw ludzi sumy funtów szterlingów (kosztu druku, papieru, pensji autorów i redaktorów i t.d.). Czynią to, aby wywołać wrażenie, że w sprawie Ziemi Odzyskanych wśród Polaków zdania są podzielone. My powiemy krótko: Szkodą pieniędzy na ten interes. Nie opłacać się na pewno. W sprawie Ziemi Odzyskanych, w sprawie granicy na Odrze i Nissie ma naród polski tylko jedno, jedne stanowisko“.

W ten sposób Polak w Kraju, któremu pisma emigracyjne są zakazane, mógłby naprawdę uwierzyć, że emigracja jest przeciwna obecnej granicy zachodniej. Ze nasze pismo „opłacane przez protektorów Niemiec“ występowało przeciw tej granicy. Tymczasem na tym miejscu pisaliśmy w listopadzie ubr. (nr. 48), co następuje:

„Granica Polski na Odrze i Nissie jest granicą, na którą zgadzają się wszyscy Polacy, zarówno w Kraju, jak i na emigracji. Granica ta uważana

jest za zagadnienie życia lub śmierci dla państwa polskiego...“

Również podobnie pisaliśmy w marcu b.r. (nr. 10) w związku z konferencją moskiewską, która ma zająć się zatwierdzeniem granic Polski na zachodzie. Te fakty „Głos Ludu“ przecza, bo jego „argumentacja“ nie zgadzała by się. Wychodziło to — „studzy protektorów Niemiec“. W to Kraj — skazany na monopol wiadomości reżimowych — ma uwierzyć. Takie są zasady państw totalitarnych.

Również do rzędu tych specyficznych chwytów propagandowych reżimu należy zaliczyć wiadomość o apelu ks. kardynała Adama Sapiehy, wzywającym do powrotu do Kraju emigrację, w związku z amnestią. Streszczenie tego apelu przyniosła prasa reżimowa w depeszy nie z Krakowa, ale — z Paryża (patrz „Głos Ludu“ nr. 809, str. 1). Później te wiadomości powtórzyło również radio i tutejszy „Tygodnik Polski“.

Obecnie „Tygodnik Powszechny“ (z dn.30.3.br.) zemiścił oficjalnie zaprzeczenie, jakoby ks. kardynał Sapieha

publikował jakiegokolwiek oświadczenie do Polaków za granicą w sprawie ich powrotu do Kraju. A więc żadnego apelu nie było. Wiadomość wyszana po prostu z pała — brudnego. Reżim przy pomocy takich metod znów starał się siać zamęt wśród ludzi w Kraju, jak i na emigracji.

O KASPROWICZU W OPOLU

Publicystyka w Kraju wiele uwagi poświęca Ziemiom Odzyskanym i jej związkom z Polską w przeszłości. Oto „Gazeta Ludowa“ (nr. 31) przynosi ciekawe szczegóły o świadectwie gimnazjalnym Jana Kasprowicza w Opolu:

„Świadczenie noszące nr. 3494, znajduje się w księdze, zawierającej świadectwa odesiada uczniów różnych klas z lat 1880-1882. Przy przeglądaniu jej napotyka się na szereg nazwisk polskich. Najbliższymi sąsiadami Kasprowicza są: Gach Jan, Hylla Franciszek, Kampa Wincenty, — później Kłopotowski Jan, Kluczyński Paweł, Knosala Jan, Kowalikowie, Niekurcy też (Jan Knosala) mają notowane stopnie z języka polskiego, który był wiodącym przedmiotem nadobowiązkowym. Stopień taki znajdujemy i w świadectwie Kasprowicza.“

„Świadczenie to stwierdza, że Kasprowicz „oham“ — ur. 12 grudnia 1860 r. Szymbore, powiat Inowrocław (tak!), katolik, syn rolnika Piotra, uczęszczał do Gimnazjum od Św. Michała (29 września) 1881 r. do „Niższej Primy“ (odpowiadającej późniejszej klasie 7-jej) i otrzymał następujące stopnie:

- „religia — dostatecznie,
- „matemat. — niedostatecznie,
- „przyroda — dostatecznie,
- „historia — dostatecznie,
- „geogr. — średnio,
- „niemiecki — dostatecznie,
- „łacina — dostatecznie (z pisem. niedostat.),
- „greka — dostatecznie (z pisem. niedostat.),
- „francus. — dostatecznie,
- „polski — dobre,
- „rysunki — dobre,
- „gimnast. — średnio,
- „sprawozdanie — dobre.

„Stopniom nie należy się dziwić, uczniowie Polacy z trudnością otrzymywali lepsze. Z takim więc świadectwem opuścił poeta „Katholisch-Königliches Burg-Gymnasium“ (tak brzmiał jego tytuł) — dzisiejsze I Państwowe Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Opolu.“

Związkiem innego pisarza polskiego z Ziemiemi Odzyskanymi, Henryka Sienkiewicza, poświęcono broszurę wydaną przez Instytut Zachodni (Stefan Papée: „Walka Sienkiewicza o Ziemię Zachodnią“). W książeczce tej przedstawiona została na tle całego życia Sienkiewicza jego konsekwentnie prowadzona walka z duchem pruskim, którego niebezpieczeństwo dla Polski pisarz ten rozumiał w sposób wyjątkowy.

TADEUSZ NALER

Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza

ZRZESZENIE PRZYJACIÓŁ POLSKIEGO ŻOŁNIERZA

Polish Soldiers Aid Assn.

Zarząd Główny, 56, St. Marks Place, New York City, U.S.A. Telefon: GRamercy 5-5585.

OD REDAKCJI: W związku ze wzręcz miar pożyteczną działalnością Zrzeszenia Przyjaciół Polskiego Żołnierza w USA — drukujemy cykl artykułów informacyjnych. Treść ich nie tylko da możność skorzystania z pomocy tej organizacji, lecz pozwoli na usprawnienie całej akcji.

ZAKRES DZIAŁALNOŚCI

Idea przewodnią Zrzeszenia PPZ jest — NIESENIE POMOCY ŻOŁNIERZOM POLSKIMU. Organizację Zrzeszenia PPZ składa się z Zarządu Głównego, Centr i Kół oraz z Placówek Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej (1-szej wojny światowej) w USA, współpracujących ze Zrzeszeniem.

Zarząd Główny Zrzeszenia PPZ na rok 1947 stanowią następujące osoby: Ignacy Moraw-

ski (naczelny redaktor „Nowego Świata“); prezes: ks. Stanisław Rośiński — kapelan; Teresa Rak (prezesa Korpusu Pomocniczego KPSWAP) wice-prezesa: Jerzy Laszkowski (sekretarz generalny Legii Ochotników z USA i Kanady w Polskich Siłach Zbrojnych) wice-prezes: Kazimierz Kolodziejczyk (prezes „Nowego Świata“) — skarbnik: Stanisława Gruchacz (sekretarka generalna KPSWAP) — sekretarka generalna.

Zakres działalności Zrzeszenia PPZ obejmuje następujące sprawy i zagadnienia:

1. Opieka i pomoc powracającym żołnierzom ochotnikom amerykańskim z Polskich Sił Zbrojnych.
2. Opieka i pomoc dla rodzin po zabitych i zaginionych żołnierzach-ochotnikach amerykańskich z Polskich Sił Zbrojnych.
3. Opieka i pomoc inwalidom b. żołnierzom amerykańskim z Polskich Sił Zbrojnych.
4. Opieka i pomoc tym b. żołnierzom PSZ, którzy w miarę otrzymywania wjazdowych wiz — przyjeżdżają do Ameryki w celu osiedlenia się.
5. Poszukiwania krewnych i przyjaciół pol-

skich żołnierzy na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

6. W miarę posiadanych funduszy i możliwości wysłała się odzieżowo-żywnościowe paczki dla rodzin polskich żołnierzy w Polsce.

7. W miarę istniejących możliwości oraz przepisów emigracyjnych Stanów Zjednoczonych zabiega się w sprawach uzyskiwania „affidavits of support“ czy też uzyskania wiz.

8. Pomoc indywidualna (nawładzanie korespondencji z rodakami w Ameryce, informacje, zatławianie osobistych próśb rannym, inwalidom etc.).

9. Pomoc zbiorowa (organizacja wojskowym czy też byłych wojskowych o charakterze społecznym).

Zrzeszenie PPZ jest organizacją o charakterze ogólnokrajowym i istnieje od 1939 r., jest stałą komisją (Opieki nad Polskim Żołnierzem) Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz wydaje swój własny „Biuletyn Informacyjny“.

JERZY LASZKOWSKI

W najl. lizszym numerze „Polski Walcząca“ zacznijmy drukować poradnik nauki języka angielskiego na wesolo p.t. „Kiedy wlaźcie między wrony...“, napisany przez Zygmunta Nowakowskiego.

Wszyscy, którzy nie odczuwają dotąd zbyt wielkiego zapachu i nie odkryli w sobie zbyt obiecujących talentów do nauki — znajdą na pewno jedno i drugie, czytając ten „samouczek“ popularnego pisarza.

N A S Z

STOWARZYSZENIE



P O L S K I C H K O M B A T A N T Ó W

Rok I

19 KWIETNIA 1947

Nr. 1

Od redakcji

Rozpoczynając wydawanie własnego dodatku pod nazwą „Nasz Znak” Stowarzyszenie Polskich Kombatantów pragnie osiągnąć przede wszystkim następujące cele:

— zacieśnić jeszcze bardziej więzy braterskiej współpracy samopomocowej wśród szerokich rzesz swych członków przez informowanie o naszym życiu, sprawach, interesach i poglądach;

— dać możliwość każdemu czytelnikowi wypowiedzieć się szczerze w różnych sprawach społecznych i osobistych, oczywiście przy zachowaniu ogólnie przyjętych zasad kulturalnej dyskusji;

— służyć czytelnikom praktycznymi wiadomościami i wskazówkami w zakresie zatrudnienia, zarobkowania i ogólnie urządzania sobie życia cywilnego na obczyźnie;

— zaznajomić wszechstronnie szersze społeczeństwo z istotą, potrzebami i osiągnięciami Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Brak własnego organu prasowego Stowarzyszenia odczuwano dotkliwie, dlatego pragnie wyrazić na tym miejscu wdzięczność „Polsce Walczącej” za to, że ułatwiła nam jego stworzenie, przyjmując nas na wspólne gospodarstwo.

Obecnie żołnierze stanęli na progu nowego życia, a niektórzy z nich już ten próg przekroczyli, opuszczając szeregi i podejmując się pracy cywilnej, aby stworzyć sobie samodzielny byt i rozpocząć normalne życie. Jeszcze olbrzymia większość pozostaje w różnych obozach i ośrodkach wojskowych, ale w najbliższej lub niedalekiej przyszłości nastąpi masowe przechodzenie do pracy i życia cywilnego.

Nie wolno ukrywać, że pierwszy okres nowego życia będzie dla wielu bardzo trudny. Obecnie otoczenie, mała znajomość języka, ciężka praca, troska o sprawy codzienne, tęsknota za tym, do czego każdy zdążył się już przyzwyczaić — wszystko to zaciąży w okresie przelamywania pierwszych trudności, szczególnie jeżeli człowiek byłby zmuszony przewrócić je w osamotnieniu, bez oparcia o swoich współtowarzyszy losu.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów powstało z chęci pokonania

tych trudności wspólnymi siłami, przez wzajemną pomoc i współpracę. „Nasz Znak” będzie więc służył właśnie tej idei kombatanckiej. Uświadamia on sobie całą jej wielkość, bo coś może być zaszczytniejszego od dążności, której celem jest uratowanie żołnierza od roli rozbitka zagubionego na bezdrożach po burzy dziejowej i wywalczenie dla niego w świecie cywilizowanym takich praw do życia, pracy, dobrobytu i wolności, na jakie w pełni zasłużył walcząc z największym poświęceniem w obronie tego świata.

„Nasz Znak” świadomy istoty tej idei będzie starał się uchronić treść pisma od polskiej skłonności, częściowo usprawiedliwionej przez rzeczywistość, do przebywania w krajach bezpłodnych rozmyślań nad trudnym losem. Żołnierz nie miał na to czasu podczas bitwy — tak samo i teraz, kiedy tyle jest do zrobienia i zyskania, szkoda na to czasu. Lepiej dokonać choćby rzeczy drobnej, ale twórczej, pozytywnej, niż umiejętnie i z zapalem oddawać się jedynie wyszukiwaniu i roztrząsaniu zł.

Los w obrzynie mierze zależy od samego człowieka, od jego woli, oporu, rozsadku, panowania nad nerwami, wiedzy, pracowitości i zdolności zachowania pogody ducha. Postać cierpiącego „pielgrzyma” mogła być pociągająca w czasach starożytności, ale nie dająca się wyprowadzić w pole, człowiek, który uznaje wielkość pewnych idei i dążeń, ale który umie to pogodzić z zainteresowaniem drobnymi zdarzeniami codzienności i czepać z nich radości, jaką nieraz w sobie kryje. A już bezwzględnie musimy unikać poddawania się historii lub apatii, ślepej nienawiści lub egalitarnym zachycom, bo każdy fanatyzm doprowadza do zguby.

Jeżeli „Nasz Znak” będzie umiał zachować takie oblicze duchowe i znaleźć aprobatę u swoich czytelników, nawiąże z nimi żywe stosunki i pozyska chętnych współpracowników — to będzie znaczyło, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów miało rację tworząc swój własny organ prasowy.

Są opowiadania, czasem po prostu bajki, które każdy z nas słyszał lub czytał w dzieciństwie, nie przywiązując do nich większej wagi. Przeważnie nawet traktowaliśmy je z dzieciinną nonszalancją, jako „prawienie moralów” przez starszych. Dopiero w wiele, wiele lat później jakaś specjalna sytuacja życiowa odświeża nam coś z tych rzeczy w pamięci i nagle treść ich staje się jasna, a sens niezwykle aktualny.

W starych podręcznikach szkolnych powtarzało się opowiadanie o ojcu, który leżąc na łożu śmierci, przywołał dwunastu swych synów i kazał im kolejno łamać wiązkę cienkich prętów. Gdy żaden z nich nie mógł tego dokonać, ojciec słabnącą ręką rozwiązał wiązkę i wówczas każdy z łatwością połamał pojedyncze pręty.

Historia ta, obrazująca w sposób niezwykle plastyczny słabość pojedynczego człowieka w przeciwstawieniu do siły zwartej grupy nabrała nagle aktualności.

Każdy z nas z osobna jest słaby i bezradny w obcym środowisku. A przecież w naszych szeregach nie brak ludzi mądrych i przedsiębiorczych, są fachowcy z różnych dziedzin, większość posiada skarb zdrowia i młodości, jest nawet pewna ilość takich, co rozporządzają mniejszymi lub większymi oszczędnościami.

Gdyby to wszystko jakoś razem połączyć, to nie tylko sami dalibyśmy sobie wszędzie radę, ale i nie pozwolilibyśmy zginąć tym, którzy mają prawo oczekiwać od nas opieki i pomocy: kobietom, dzieciom i inwalidom wojennym.

Tak powstawała pod koniec lata 1945 w wielu umysłach myśl stworzenia jakiejś organizacji powszechnej, która by łączyła środki i uzgodniła wysiłki dla wspólnego dobra wszystkich tych, którzy w szeregach Polskich Sił Zbrojnych walczyli za Wolność, a teraz, nie z własnej winy, miazgą pozostawili poza Krajem.

Nikt tej myśli nie narzucał z góry, nie było dekretu ani rozkazu, nie było nawet inspiracji ze strony czynników oficjalnych. Wychodziła ona z dołu, rodziła się w barakach, a nie na biurkach sztabowych. Rodziła się powoli i czekała na urzeczywistnienie.

W tych warunkach musieli się znaleźć i rzeczywiście się znaleźli ludzie młodzi i energiczni, którzy postanowili myśl wprowadzić w czyn. Nikt z nich nie rościł sobie prawa do autorstwa pomysłu, gdyż pomysł był własnością ogółu.

Jakkolwiek myśl ta kielkowała w ciałach Siłach Zbrojnych, pierwszeństwo w jej realizacji mają lotnicy, którzy założyli swą Samopomoc Lotniczą.

Zwoli ogółu

Niemal równocześnie, we wrześniu 1945 r., zawiązał się w Londynie Komitet Organizacyjny „Samopomocy Wojska”. Władze wojskowe ustosunkowały się do tej inicjatywy przychylnie, zezwalając członkom Polskich Sił Zbrojnych na należenie do powstającej organizacji.

Komitet Organizacyjny wystosował apel do żołnierzy wszystkich stopni, nawołujący do zakładania Kół Samopomocy na terenie Oddziałów. Inicjatywa ta, wychodząc naprzeciw dążnościom ogółu, spotkała się z żywym oddźwiękiem. W miesiącach zimowych 1945-46 r., jak grzyby po deszczu, zaczęły wyrastać koła terenowe. Początkowo ruch ten objął tylko Wielką Brytanię, przenosił się jednak szybko na inne tereny i jednostki. Obecnie nie ma już większego zgrupowania żołnierzy lub byłych żołnierzy, gdzie by idea ta nie dotarła.

Niebawem zmieniono nazwę na Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (Samopomoc Wojska), uchwalono statut i wybrano władze. Fakt, że w chwili obecnej SPK liczy ponad 60.000 członków, wskazuje na to, że idea była słuszną, a potrzeba powołania do życia takiej organizacji odczuwana powszechnie.

Poprzez różne fazy rozwojowe, drogą doświadczalną raczej niż doktrynalną, krystalizował się jej charakter. Jakkolwiek proces rozwoju nie jest jeszcze zakończony i potrzeba dostosowania się do coraz to nowych warunków będzie powodowała dalsze przemiany, pewne zasadnicze cechy Stowarzyszenia już się utrwaliły.

Pierwszą z nich jest powszechność. Do Stowarzyszenia mogą należeć wszyscy żołnierze i byli żołnierze Wojska Polskiego, znajdujący się gdziekolwiek poza granicami Polski, bez względu na to, w jakich formacjach służyli i w jakiej kampanii brali udział. Odnosi się to oczywiście również do Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet. Te same prawa przysługują rodzinom wymienionych, rodzinom poległych oraz osobom cywilnym, które pracują lub pracowały bezpośrednio na rzecz wojska lub żołnierzy.

Wszyscy członkowie SPK mają zupełnie równe prawa, nie tylko w teorii, lecz i w praktyce. Nikt nie może pretendować do uprzywilejowanego stanowiska ani z racji swego stopnia, ani nawet z tytułu zasług dla organizacji. Z tego też względu nie istnieje pojęcie członków-założycieli i nowo-wstępujących ma zupełnie te same prawa i obowiązki, co jego koledzy należący do Stowarzyszenia od samego początku.

Władze wszystkich szczebli pochodzą z wyborów bezpośrednich lub pośrednich. Stowarzyszenie jest więc demokratyczne, w najlepszym

i najpełniejszym tego słowa rozumieniu.

Przez zebrania, dyskusje, wybory, przez wciąganie jak najszerszego grona swych członków do prac organizacyjnych, SPK spełnia niewątpliwie doniosłą rolę uspołeczniania licznych rzesz byłych żołnierzy, którzy z okresu swej służby przywykli raczej do spełniania lub wydawania rozkazów, niż do swobodnego obradowania i dobrowolnego podporządkowania się woli większości.

Samopomocowy charakter Stowarzyszenia wynika z określenia jego celów w statucie. Samopomoc ta jednak pojmowana jest bardzo szeroko i obejmuje wszystkie dziedziny życia, odnosząc się zarówno do potrzeb materialnych, jak i duchowych.

Wreszcie na wyraźne podkreślenie zastępuje apolityczność i apartyjność Stowarzyszenia. Jesteśmy emigracją polityczną, a nie zarobkową i sama decyzja pozostania za granicą jest niewątpliwie aktem politycznym. Z tego każdy kombatant jasno sobie zdaje sprawę. Stowarzyszenie natomiast, jako organizacja społeczna, pozostawia zagadnienia polityczne czynnikom do tego powołanym, widząc swą rolę w dbaniu o zaspokojenie potrzeb życia codziennego swych członków. Walki partyjne są mu najzupełniej obce.

W ten sposób zarówno przez postanowienia statutu, jak i przez swą działalność rzeczywistą — SPK określiło się samo jako społeczna organizacja ogólnokombatancka, samopomocowa, demokratyczna i apolityczna.

Zadania stojące przed Stowarzyszeniem są niezwykle rozległe, a odpowiedzialność duża. Nie wolno nam zmarznąć wspaniałego dorobku Polskich Sił Zbrojnych, tak sowieci opalonego krwią tysięcy najlepszych synów Ojczyzny. Nie wolno dopuścić, by sława na wszystkich polach bitew odkryty żołnierz polski spadł do roli parysa w obcym środowisku i zatracił swe wysokie wartości narodowe. Nie wolno nam pogrzebać Idei, za którą walczyliśmy przez sześć lat, nie wolno roztrwonić sił, które nam tak bardzo będą potrzebne.

SPK z pełną świadomością odpowiedzialności podejmuje się tych zadań.

Spełnienie ich zależy od zrozumienia i szczerzej chęci współpracy najszerszych mas kombatanckich. Wierzymy jednak, że ludzie, którzy nie zawiedli na polu walki, nie zawiodą i teraz.

Ani na moment nie zapominając o Kraju — kombatanci będą awangardą polskiego społeczeństwa na uchodźstwie.

JAN RADOMYSKI

KOMBATANCI

Nasze znaki w muzeum zapadną w sen — Zastużyły się w ciągu tych lat.
Pancerz wyszedł już z mody, zarzewiał stępn I zawadza. Zbyteczny już grat.

Nasze zużyte czolgi pójdą na złom,
A stępione bagnety — na stos.
Droga dalsza urwana... Rodzinny dom
W mgłach się stopił...
Przetrawiamy ten los.

Ale, przyjaciele, teraz
Za interes — nasz interes!
Zrozumiemy się tak lepiej w nowej doli.
Bo nie z tego, co nas boli,
Ale z pracy, z roli, z soli
Moc wyrośnie i wybawi Kraj z niewoli.

ROMAN ROK

WALNY ZJAZD DELEGATÓW

Rada SPK zwołała Walny Zjazd Delegatów SPK na dni 17, 18 i 19 czerwca b.r. do Londynu.

Porządek obrad Zjazdu przewiduje m.in. referat „Charakterystyka zadań SPK na tle ogólnego sytuacji uchodźstwa wojennego”, sprawozdanie i program działalności, poprawki do statutu oraz wybory władz.

W ramach Zjazdu będą obradowały następujące komisje specjalne: ideowo-programowa; zatrudnienia, osiedlenia i szkolenia zawodowego; oświaty, kultury i wychowania; organizacyjno-statutowa; finansowo-gospodarcza.

Uchwała Rady SPK przewiduje nadsyłanie wniosków i zgłoszeń kandydatur na członków władz głównych — w terminie najpóźniej 14 dni przed Zjazdem.

Blizszych informacji udziela:
KOMITET ORGANIZACYJNY WALNEGO ZJAZDU SPK
18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Konkurs na reportaże

Redakcja „Naszego Znak” ogłasza konkurs na reportaże.

Tematem prac powinny być jakiegoś przeżycia lub wydarzenia z codziennego życia żołnierza polskiego lub b. żołnierza na obczyźnie — wyłącznie w roku 1947. Musi to mieć związek z przemianami, jakie zachodzą w środowisku wojskowym w związku z likwidacją Polskich Sił Zbrojnych i przechodzeniem żołnierzy do życia cywilnego na Zachodzie.

Będą więc to takie tematy, jak np.: likwidacja Wojska Polskiego, Korpus Przystosowania, różne obozy i ośrodki wojskowe, kompanie wartownicze, szkoły i kursy, podjęcie się już pracy cywilnej, zakładanie własnych warsztatów, doświadczenia w środowisku obcym, nastroje i opinie żołnierskie, stosunki z władzami i społeczeństwem, sprawy emigracyjne, wyjazdy i urządzanie się w innych krajach, praca w SPK, stosunek do SPK — słowem jakikolwiek odcinek spraw i zagadnień, w których obliczu stanął żołnierz w nowej sytuacji życiowej. Odnosi się to do wszystkich żołnierzy polskich bez względu na to, w jakiej roli i w jakim kraju znaleźli się na Zachodzie, a również i do tych, którzy wskutek inwalidztwa lub innych powodów opuścili wcześniej szeregi wojska.

Forma. Praca powinna posiadać formę reportażu dziennikarskiego. Prostota i jasność wyrażania się, oraz szczerze ujęcia i prawdziwość opisywanych faktów będą przede wszystkim brane pod uwagę.

Wskazane jest, aby prace były pisane na maszynie. Maszynopisy nie mogą przekroczyć 5 stron arkusza krótszego, pisanych na interlinii (co drugi wiersz). Rękopisy są również dopuszczone, pod warunkiem jednak, aby pismo było bardzo staranne i czy-

telne. W tym wypadku prace nie powinny przekroczyć 6 stron — wymiaru jak wyżej.

Reportaż powinien być zaopatrzonej w tytuł i podpisany pseudonimem (godłem), a nie nazwiskiem autora. Do pracy należy dołączyć zaklejoną kopertę podpisaną tymże godłem, a zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania prac do 1 czerwca 1947 r. W wypadkach spornych ważna jest data stempla pocztowego.

Adres. Prace nadsyłać pocztą pod adresem: Redakcja „Naszego Znak” (Konkurs na reportaże) — 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Nagrody: I — £8, II — £5, III — £3.
Skład Jury: Tymon Terlecki, Witold Zahorski i Eugeniusz Romiszewski.

Warunki druku prac. Nadesłane prace nie mogą być przedtem nigdzie drukowane. Redakcja „Naszego Znak” zastrzega sobie prawo pierwszeństwa drukowania wszystkich prac nadesłanych prac. Wszystkie prace wykorzystane w druku będą honorowane niezależnie od ewentualnych nagród.

Nowością konkursu jest to, że ze względu na wartość aktualną tematów niektóre prace będą zamieszczane w „Naszym Znak” jeszcze przed rozstrzygnięciem konkursu, co nie będzie miało związku z oceną konkursową. Prace nagrodzone zostaną po rozstrzygnięciu konkursu ogłoszone drukiem, chociażby miały ukazać się powtórnie. Nazwiska autorów prac drukowanych w ciągu trwania konkursu, zostaną po jego rozstrzygnięciu ujawnione. Każdy uczestnik konkursu, jeżeli nie chce, aby jego nazwisko ujawniono w druku, powinien zastrzec to z góry, przy nadsyłaniu pracy.

Rękopisy (maszynopisy) nie będą zwracane.

Czy chcesz założyć własne przedsiębiorstwo?

Napewno wielu z naszych czytelników nosi się z tą myślą. Pragniemy więc jak najtreściwiej i najbardziej rzeczowo poruszyć tę sprawę. Oto 10 pytań i przykazań. Rozważcie je dokładnie — to jest pierwszy krok. Ułatwi on nam znakomicie wzajemne porozumienie.

1) Czy wiesz dokładnie, co zamierzasz robić jako przedsiębiorca? Pomysł i sprzecyżuj sobie, ustal punkt po punkcie. Zastanów się nad środkami stojącymi do twojego rozporządzenia.

2) Czy masz wystarczające wiadomości fachowe? Czy wiesz, jak je uzupełnić?

3) Czy twoje doświadczenie i praktyka są na poziomie wymagań tutejszego rynku? — Pamiętaj, że jesteś cudzoziemcem i musisz być lepszy, bo cię konkurencja „wykończy”.

4) Czy potrafisz sobie wykalkulować, jaki dzienny obrót, jaki dochód brutto — tygodniowo czy miesięcznie — twój „business” musi przynieść, aby interes szedł?

5) Gdzie byś to chciał prowadzić i czy teren — rynek zbytu, t.j. miasto czy też miasteczko lub wieś, gdzie chcesz interes prowadzić, daje ci szanse uzyskania odpowiedniego obrotu, potrzebnego dla utrzymania przedsiębiorstwa? — Myśl o tym z góry, to jest ważne, zaoszczędzi ci wielu rozczarowań!

6) Czy wiesz, jaki wkład pieniężny musisz zrobić na początek, aby uruchomić przedsiębiorstwo (lokal, narzędzia i in. koszta)?

7) Czy wiesz, ile ponadto musisz mieć na wydatki bieżące do czasu, kiedy interes zacznie przynosić dochód?

8) Jeśli to wszystko przemyślałeś i wiesz, to zsumuj sobie dokładnie, ile łącznie na to wszystko potrzebujesz pieniędzy.

9) Zapewnij je sobie. Jeśli ich nie posiadasz — myśl o źródłach kredytu.

10) A teraz sprawdź to wszystko punkt po punkcie. Porównaj z doświadczeniami innych! Masz wątpliwości — to pamiętaj, że jeżeli jesteś członkiem SPK:

BIURO INFORMACJI I PORAD Stowarzyszenia Polskich Kombatantów
18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

służę ci „pierwszą pomocą”, poradą fachową z dziedziny organizacji przedsiębiorstw, przepisów prawnych, informacji ogólnych i in.

Magia symbolu

(Na marginesie wystawy projektów na odznakę SPK)

Kiedy kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy lat temu nasz bardo daleki krewny po powrocie z polowania odwarzał na okopconej ścianie jaskini wizerunki zwierząt podpatrzonych w czasie łowów, miał podobno na celu uzyskanie nad nimi pewnej przewagi fizycznej dzięki magicznej sile rysunku. Może się nam to wydawać dziwne, ale tak twierdzi szereg znanych, brodatych archeologów, którzy mało interesują się współczesnymi kataklizmami i wolą fantazjować w czasie przeszłym i zaprzężyć.

Grzebiąc się w zabytkach przeszłości, odnaleźli oni między innymi również znak swastyki. No — i stało się nieszcześnie. Do roboty dorwali się wszechstronni dyletanci — zmore dwudziestego wieku — i zaczęli produkować i reprodukcować swastyki w milionach i miliardach egzemplarzy, drukując ją na znaczkach pocztowych i w nagłówkach dzienników, na banknotach i dokumentach, odbijając przy pomocy tysięcy pieczęci i szlanc, wykluwając dżumem, rzeźbiąc, malując i haftując nieskończoną ilość razy. Magiczna siła symbolicznego wizerunku została wywołana w całej pełni. Oczywiście musiało się stać nieszcześnie, bo już parę tysięcy lat temu było wiadomo, że przynosi je znak swastyki obracającej się w lewo.

Choć za drugiej strony nigdy nie można być zanadto pewnym, co dany symbol przedstawia. Właśnie dzięki dużej elastyczności i niesprecyzowaniu nabiera on cech jakiejś tajemniczej mądrości, pobudzając wyobraźnię i absorbując uwagę. Mowa ołowiana Wschodu nafaszerowana jest alegoriami i symbolami na wzór szeregu wzajemnie politykujących się szeszupaków. Niewątpliwą urok wschodnich przypowieści polega na barwnych spłotach symbolicznych słów, które pożerając nawzajem swoją treść, znaczą — wszystko i nic. Istotą symbolu jest karłowaty skrót myślowy, w którym stosunkowo prosty znak graficzny, słowo, dźwięk lub test odpowiada bardzo

obszernej treści pojęciowej. Tysiące lat historii narodu Izraela, ziemskie wdrówki jego licznych szczepli i podróże jego mędrców w zaświata, początek i koniec setek pokoleń pokrywa się z rysunkiem dębich trójkątów równobocznych splecionych w gwiazdę Dawida. Spróbujmy dla przykładu zrobić nieskomplikowane zestawienie swastyki z gwiazdą Dawida. Kryjące się za nim bogactwo fabuły, jego wymowa czy nawet gadatliwość jest tak wielka, że nie powinniśmy się bardzo dziwić kabalistom i astrologom, którzy w poszukiwaniu pra-sił rządzących uszech światem, nie znając jeszcze sił wiążących elektrony atomu, przy pomocy kombinacji symbolicznych znaków usiłowali przeniknąć zagadkę istnienia.

Ten sposób myślenia nie znajduje już oddźwięku w zainteresowaniach mas. Nie bardzo jesteśmy pewni, co kryje się za wyblakłymi znakami zodiaku. Nie rozumiemy wielu symboli, lekceważymy je. Nie zdajemy sobie sprawy, że nieomal na każdym kroku nieświadomie ulegamy ich magicznemu wpływowi. Dzieje się tak, ponieważ w dalszym ciągu istnieją Wiele Magowie kierujący losami milionów przy pomocy mniej lub więcej dziwnych praktyk.

Nie tak dawno jeszcze popularny mąż stanu zwykł był podrzucać tłumy gestem dwóch palców ułożonych w znak litery „V”. Ktoś nieujawniony mógłby pomyśleć, że ten korpulentny pan bawi się wywoływaniem tak dobre nam znanego z dzieciństwa cienia zajączka na jakimś niewidocznym ekranie. Znak zwycięstwa, melodia zwycięstwa — współczesne czary — zostały z powodzeniem użyte obok latających superfortec, mostów Bayley'a, „radaru” i bomby atomowej jako jeden ze środków walki.

Ale najciekawsza była reakcja Niemców na ten krok aliantów. Ci najtrzeźwiejsi z trzeźwych Uebermensche nie odważyli się zlekceważyć i przemilczeć nowej broni przeciwnika, nie odważyli się wykić i ośmieszyć średnio-wiecznych gusel. Nie widząc innych możliwości przeciwdziałania, popelnili plagiat. Okazało się, że w dziedzinie magii plagiat nie popłaca.

Do wspomnianego uprzednio rebusa, to jest do swastyki z gwiazdą Dawida, dorzućmy literę „V” i sierp spleciony z młotem. Umieścimy je we właściwej hierarchii w sferze siedmiu kręgów magicznych a uzyskamy wyjątkowo wymowny skrót współczesnej nam historii świata na przestrzeni kilkadziesiąt lat przeszłych i przyszłych. W historii te zostały wplecione również nasze losy.

Kilkaset tysięcy byłych żołnierzy PSZ pozostanie prawdopodobnie dłuższy okres czasu poza granicami ojczyzny. Rozpoczynając nowe życie w trudnych warunkach na obcym terenie, pragną oni zachować łączność organizacyjną w ramach Stowarzyszenia Kombatantów. Na projekt odznaki Stowarzyszenia został ogłoszony konkurs, przyczem zgodni z warunkami rysunek odznaki winien wyrażać: „...budowę silnej społecz-

ności ludzi pracy, zorganizowanej z b. żołnierzy, wspólny wysiłek w polepszeniu bytu, łączność z krajem...Może też być wyrazem takich pojęć, jak jedność, siła, wysiłek, ruch, prężność”. Chcąc nie chcąc projektodawcy musieli sięgnąć do lamusa symbolicznych rekwizytów w poszukiwaniu znaków reprezentujących pewne pojęcia odierwane.

Nie interesując się graficzną stroną konkursu i traktując go jako swego rodzaju ankietę, w której w imieniu tysięcy zainteresowanych zabrano głos nadziejędziesięciu czterech autorów niedostarczonych projektów, spróbujmy przy pomocy cyfrowego rozbioru materiału ujawnić tematy górujące w naszej świadomości w związku z najbliższą przyszłością.

Najczęściej zastosowanym motywem jest polskie godło państwowe — orzeł stylizowany w różnych formach powtarza się około 45 razy. Z kolei idzie miecz użyty 29 razy, wszelkiego rodzaju liście — 22 i łanuch — 18 razy. Na tym kończy się masowe użycie najpopularniejszych symboli. Po parę razy powtarzają się kłosa, młoty, plugi, słońce wschodzące, uścisk dwóch dłoni, elementy muru, mapa Polski, most, karabin, bagnet, łopata.

Projektów ciekawszych w sensie przedstawienia symbolicznego było zaledwie parę. Są to — busola, której strzałka zorientowana jest na godło państwowe, barwy polskie w formie żagla i wreszcie młode drożdża świętego pnia dębowego.

Praca odznaczona pierwszą nagrodą i zaakceptowana jako godło stowarzyszenia łączy dobrą kompozycję graficzną z niezbyt oryginalną ale łatwą i przejrzystą symboliką. Wprawdzie bagnet pod względem patosu wyraża ustępuje mieczowi, jednak jest faktycznym towarzyszem współczesnego pokolenia żołnierzy i dzięki temu jest mu bliższy. Marsz Czwartaków — „Tysiąc Walecznych” wskazuje, że bagnet ma za sobą chlubną tradycję w naszym wojsku. Drugi użyty motyw — kłosa, kojarzy się bezpośrednio z wizażą pól falujących łanami zboża. Wartości wrzesniowej tego obrazu nie ma potrzeby uzasadniać. Większość Polaków nosi go stale pod powiekami, widzi w snach i zabierze ze sobą do trumny.

Godło jest dobre. Współczesny człowiek, czerpiąc wiedzę z innych źródeł, nie szuka mądrości w symbolicznych znakach. Niemniej mogą one mieć nadal nieomal magiczne własności, jeżeli zbiorowość, której służą otoczy je i reprezentowaną przez nie treść ideową odpowiednim kultem. Z braku zainteresowania obumierają godła i symbole, podobnie jak zaniedbane perły nienoszone i pozbawione kontaktu z oddechem żywej skóry, błędny i tracą blask. W pochodzie wieków prosty znak krzyża potrafił skupić w zasięgu swojego promieniowania setki milionów wyznawców, podczas gdy prześwietnie nigdy symbole krwawych kapłanów assyryjskich służyły już tylko jako motywy dekoracyjny.

ZCZ

Nasze sprawy zatrudnienia

„Od czego zacząć?”

Warunki, w jakich się znajdujemy, stawiają przed nami szereg zagadnień i trudności. Najważniejsze z nich — to z czego będziemy żyć, jak i gdzie możemy zarabiać na nasze utrzymanie. W wojsku ktoś inny płacił za nasze utrzymanie, odzież, żywność, mieszkanie, transport, leczenie. Podczas wojny nie kłopotaliśmy się o tak „przziemne” sprawy. Byliśmy w ramach organizacji, która dbała o to wszystko. A teraz sami będziemy musieli myśleć o tych rzeczach, będziemy musieli pracować, jak każdy cywil. Niektórzy z nas już to robią.

Będziemy musieli pracować wśród obcych. Za mało znamy miejscowego języka, przepisów, obyczajów. Jesteśmy narażeni na pierwsze przykre doświadczenia. Nie zawsze wiemy, od czego zacząć.

Dlatego na tych lamach będziemy stale wracać do „naszych spraw zatrudnienia”. Nie chcemy tu uprawiać „literatury gospodarczej”. Pragniemy porozumieć się z czytelnikiem w najbardziej praktyczny, bezpośredni i celowy sposób. Będziemy zamieszczali wiadomości związane z interesującymi nas sprawami rynku pracy, informowali o powstających możliwościach dla inicjatyw prywatnych. Będziemy poruszały bardziej typowe sprawy, ułatwiały kontakty, wskazywać drogę — jeśli ramy pisma pozwolą — służyć poradą z dziedziny organizacji przedsiębiorstw. Trudności różnorodnych jest przed nami mnóstwo, ale będziemy mówić „językiem ludzi interesu” i sądzę, że się rozumiemy.

Mój kolega przyjechał niedawno z Włoch. Jak wielu. W Polsce był doradcą prawnym w jednym z Automobilklubów, m.in. zajmował się sprawami prawa jazdy. Przyjechał tutaj z chęcią pracowania w swoim zawodzie. Zwrócił się do Brytyjskiego Ministerstwa Komunikacji, mówiąc, że walczył za Anglię — niech więc da mu możliwość

odzyskać pracę, którą miał dawniej. Odmówili.

A Ty, Czytelniku, który zajmował się przedtem t.zw. „robotą w białym kołnierzyku”, czy bardzo byś chciał mieć u siebie w biurze w Polsce za współpracownika sympatycznego nawet cudzoziemca, ale mówiącego tak poprawnie i z takim akcentem po polsku, jak Ty teraz po angielsku?

W Brytania potrzebują 500 tysięcy rąk do pracy. Zatrudnienie Polaków jest już sprawą przesądzoną. Bo to jest konieczność. Inne kraje również pragną sprowadzić i sprowadzają obcokrajowców do pracy.

Poprawiaj swoje szanse. Zabierz się natychmiast (po przeczytaniu „Naszego Znaku”) do nauki języka kraju, w którym pragniesz pracować. Zabierz się natychmiast i ucz się wytrwale. Potem będziesz miał mniej na to czasu. Twój czas w obozie — to pieniąż!

ZEN

WOLNE POSADY

Wszystkie zgłoszenia i prace kierować na adres: BIURO INFORMACJI I PORAD SPK 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7

PRACA DLA TKACZY W SZKOCJI
Istnieje możliwość zatrudnienia około 200 tkaczy w wełnie, bawełnie i jucie na terenie Szkocji. Płaca — podstawowa 76/9 tygodniowo z możliwością zmiany na placę od sztuki, jak tylko to okaże się korzystne dla pracownika. Pubyka zapewni te same sztuki od sztuki, co i dla Brytyjczyków. Warunki pracy — jak pracownicy brytyjskich. Dwutygodniowy płatny urlop roczny. Wypowiedzenie tygodniowe dla obu stron. Mieszkanie — dla pełnej liczby zakład mógłby pomóc w znalezieniu. Zasadniczo pozostawia się to pracownikom. O z a s p r a c y — tydzień pracy pięciodniowy, od poniedziałku do piątku włącznie. Godziny pracy 7-12 i 13-17.30. (1-godzinna przerwa na obiad). Na miejscu jest kantyna — cena obiadu 1/3.
Przy zgłoszeniu podać: imię, nazwisko, adres, wiek, gdzie się skończył, ile lat pracy, znajomość języka angielskiego.

POSADY DLA CHEMIKÓW

Istnieje pewne możliwości zatrudnienia fizyków, chemików, chemików, farmaceutów, laborantów, kreślarzy w przemysle chemicznym w W. Brytanii. Zgłoszenie winno zawierać: nazwisko, imię, wiek, studia, praktyki odbyte, specjalności, języki, adres. Jeśli kwalifikacje będą odpowiedni, firma, do której skierujemy podanie, zawiaduje kandydata na wstępne interview.

Poniższą listę ogłoszeń brytyjskie Ministry of Labour. Szanse zatrudnienia są ograniczone. Zainteresowani zechcą nadesłać do BIP-u: pisemne zgłoszenie z podaniem swych kwalifikacji, stopnia opanowania języka oraz określenie, czy jest w ramach PKPR, czy też na statusie cywilnym. We wszystkich wypadkach pożądana znajomość języka angielskiego.

KORRESPONDENT w obcych językach (ang., franc., niem.). Doświadczenia w korespondencji i ew. pisanie na maszynie — ważne. Pożądane również doświadczenie w ekspozycji do Szwajcarii. Płaca £400 — rocznie.

TŁUMACZ FRANCUSKI — młodszy, z dobrą franc. i korespondencją. Pożądane pisanie na maszynie i zdolność samodzielnego pracy w tłum. franc.-ang. Płaca £5 sh. 10 tyg. Podwyżka możliwa.

CHEMIK w zakładach produkcji soli. Wiek powyżej 25 lat. Biegły w analizach surowców, rud i t.p. Płaca £250 do £300 rocznie, zależnie od kwalifikacji.

GEOGRAF — wykształcenie uniwersyteckie z doświadczeniem i praktyką w pracach badawczo-topograficznych. Pożądane znajomość jez. rosyjsk., niem., oraz kartografii. Płaca do 625 rocznie — zależnie od kwalifikacji.

INŻYNIER dla przygotowywania planów utrzymania dróg wodnych i zbiorników. Wiek 25 do 30 lat. Pożądane pewne doświadczenie w kreślarstwie budowlanym. Płaca £300 do £325.

KIEROWNICZKA działu projektowania sukien. Własne modele i kompozycje. Doświadczenie w projektowaniu w tym dziale ma szansę na to stanowisko. Płaca £300 rocznie i wyżej, zależnie od kwalifikacji.

PUBLICYSTA z zakresu techniki. Specjalność radio-telewizja. Również pożądana znajomość produkcji i zbytu. Do obowiązków należą pisanie i nadziewanie i konstrukcji. Firma zapewnia praktykę dla dostosowania się do wymaganych zadań. Płaca £6 do £7 tygodniowo plus dodatek 29/6.

INŻYNIER wiek 25-35 lat. Do pracy w gazowni. Musi mieć odpowiednie wykształcenie zawodowe (dyplom) i posiadać doświadczenie w gazowni. Pożądana znajomość hiszpańskiego. Zatrudnienie na 5 lat. Płaca £600 do £700 rocznie.

INŻYNIER-elektryk, wiek 30-46 lat. Z kwalifikacjami technicznymi i doświadczeniem w budowie i utrzymaniu elektroniki. Płaca w zależności od kwalifikacji i zdolności.

CHEMIK — wiek 25-35 lat. Wykształcenie uniwersyteckie. Do prowadzenia prac laboratoryjnych w fabryce. Również do podjęcia się badań nad praktycznym zastosowaniem produktów bitumicznych. Poprzednie doświadczenie pożądan. Płaca £500 rocznie i wyżej w zależności od kwalifikacji.

KIEROWNIK eksportu galanterii skórzanej jak torebki, paski i t.d. Pożądana znajomość towaru dla pertraktacji z klientami. Znajomość francuskiego, włoskiego, lub niemieckiego — potrzebna. Stawki handlowe z Francją, Włochami, Belgią, Grecją, Egiptem, Syrią, Palestyną i Skandynawią. Pobory do ustalenia od £10 do £15 plus 5% tygodniowo.

CHEMIK — farmaceuta z pełnymi kwalifikacjami do produkcji leków, maści, pigulek i t.p. Godziny pracy 9 rano do 6 popoł. w środy: half-holiday. Niedziela wolna. Pobory do ustalenia.

DRUGI OFICER-MECHANIK na statek 15.000 tonn. Turbo-elektryk. Tankowiec zatrudniony na uschodnich rejsach. Musi posiadać BOT drugiej klasy. Płaca £33.7.8 plus 25 % plus £10 miesięcznie dodatku War-risk.

MŁODSZY INŻYNIER KOLEJOWY — do budowy i utrzymania nawierzchni. Pobory około £550 rocznie.

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WESTERN 0747.

Katastrofa na ulicy

Wyjątkowo słoneczny dzień wypełnił ulicę londyńską nastrojem radosnego święta. Przechodnie, zapominając o swoich sprawach, zwałniśli kroku, stawali się beztruskimi spacerowiczami, a ich oczy spotykały się ze wzajemnym zrozumieniem, że świat jest miły, życiowy i dobry. W takiej atmosferze nikt by nawet nie przypuszczał, że za chwilę nastąpi katastrofa.

Właśnie mijając sympatyczną starszą panią, która prowadziła za rękę małego chłopczyka. Dwie panienki (ładne od dołu do góry) przechodziły opodal, a ich t.zw. szczebił zainteresował poważnego pana o osrebrzonych skroniach. Przy stanął więc i z pobłażliwym uznaniem dla przechodzącej w pobliżu poci zaczął zastanawiać się nad swoim wiekiem. Przynajmniej tak mi się zdawało.

Kiedy przypadkowo utworzyła się taka sielankowa grupka przechodniów, spostrzegłem idącego nam na spotkanie wojska w świetnie skrojonym płaszczu, wyprasowanym na kant berecie i z blaskiem metalowych „Polandów” na rękawach. Wojak przedstawiał widok malowniczy i pociągający, więc w oczach przechodniów zalatała się życiowość, bo przecież dzień był słoneczny i niebo błękitne.

Wtenczas nastąpiła katastrofa. Zaledwie parę kroków dzieliło nas od wojska, kiedy ten nieoczekiwanie zapał się za nos, wykonał gwałtowny skłon tułowia na ukos w bok i z głośnym bulgotnięciem wystąpił wywleki z nosa jakiejś tajemniczej, astralnej cieczy, spirytystyczną plazmę czy też garetelowatą meduzę i ująwszy to dwoma palcami zademonstrował na mgnięcie oka przed naszym zdumionym wzrokiem, a za chwilę z energicznym rozmachem cisnął na chodnik, gdzie ta astralna meduza rozplaskła się na kamieniu, pozostawiając żalostny mokry kształt.

To było prawdziwe zaskoczenie. Poważny pan zamienił się w słup soli, panienki z okrzykiem przestrachu odsłodziły na bok, starsza pani po bohaterce zastąpiła sobą chłopczyka, a chłopczyk zaczął płakać. Zaskoczenie było tym pełniejsze, że ukończywszy ten niesamowity zabieg, sprawnica paniki wyjął chusteczkę i najspokojniej w świecie zajął się osuszaniem narzędu swoich makabrycznych sztukec.

Słońce pociemniało na niebie, błękit poszarzał, ulica utraciła nastroj święteczny. Ogarnął mnie wewnętrzny poploch — cóż warte wszystkie wysiłki propagatorów sprawy polskiej na Zachodzie... tysiąc lat wspólnej kultury... w obronie naszej cywilizacji...Kopernik i Chopin... cała zmnudna robota rozpadła się w oczach tych kilku Londyńczyków, jak papierowe dekoracje pod dmuchnięciem jednego nosa. Powiało tu powołaniem i zabajkaniem bezkresnym.

Ogarnięty nastrojem kłęski, wpadłem na poważnego pana zamienionego w słup soli.

— I'm very sorry... — bąknąłem, zacierając starannie mój polski akcent.

ROSOMAK

OBRAZA MUNDURU POLSKIEGO

Los „niezdecydowanych” żołnierzy polskich, t.zn. tych, którzy nie chcą wstąpić do PKPR, ani też nie zamierzają w znanych okolicznościach wracać do Kraju — musi nasuwać każdemu uczciwemu człowiekowi najczarniejsze myśli.

Władze brytyjskie nie tylko nie odstąpiły od zamiaru deportowania tych żołnierzy, ale już to wykonują, przy czym, chyba aby dopełnić miarę gorczy, mają podporządkować wladom niemieckim tych naszych kolegów a swoich współtowarzyszy broni. Odczuwam to jako obelgę i obrazę mundur aliancki.

Niestety reakcja polskich władz i społeczeństwa, nie wyjącają nawet prasy polskiej w W. Brytanii jest mówiąc delikatnie — tak anemiczna, że tylko może zachęcać do dalszego krzywdzenia żołnierza polskiego.

Niektóre czynniki usiłują nawet odwrócić uwagę opinii od istoty tego zagadnienia przez określanie „niezdecydowanych”, jako elementu przestępczego. Wypływa to mam wrażenie z chęci usprawiedliwienia gnuśności i dbałości o własny ciepły kątek z strony tych, na których w pierwszym rzędzie ciąży obowiązek poruszenia nieba i ziemi, aby zaniechano tych praktyk. Liczba „niezdecydowanych” sięga przecież kilkunastu tysięcy! Więc tyłu jest „przestępców” w Wojsku Polskim?

Co w tej sprawie uczyniły nasze kierownice czynniki wojskowe, społeczne, polityczne? Co w tej sprawie uczyniło Stowarzyszenie Kombatantów?

Przestańmy raz narzecznie mówić o jakiejś kulturze „zachodnio-europejskiej”!

Proszę mi wybaczyć ton tego listu. Nie jestem „buntownikiem”, „komunistą”, do Polski teraz nie wracam, zapisałem się do PKPR, należę do SPK i pragnę pozostać i pracować w W. Brytanii, bo przyzwyczaiłem się do tego kraju i nawet polubiłem go. Ale to nie znaczy, abym miał podeptać

prymitywne zasady przyzwoitości i honoru, które wpajano we mnie w domu, szkole i wojsku.

Kwiecień, Blakshov Moor Camp.
Członek PKPR
(nazwisko znane redakcji)

Sprawa istotnie bardzo przykra, wymaga jednak spokojniejszego ujęcia. Możemy odpowiedzieć tylko za SPK. Władze Stowarzyszenia próbowały interweniować — niestety bez skutku. Dalszych interwencji nie zamierzano, a specjalna Komisja SPK do Spraw PKPR zajmuje się gorąco tą sprawą. Przeprowadza się obecnie badania, wśród których dużo korzyści powinna przynieść ankieta rozpisana przez Komisję wśród „niezdecydowanych” na temat przyczyn ich stanowiska. Komisja przygotowuje również do opublikowania szczegółowe wyjaśnienia w sprawie PKPR, ponieważ brak ich wprowadza wiele nieporozumień.

Przynajmniej Koledze dużo racji i rozumiemy Jego gorę, lecz jeszcze raz podkreślamy, że nadzwyczaj trudne warunki, w których obecnie przeżywamy, wymagają od nas dużo spokoju i zimnej krwi. Co do „kultury zachodnio-europejskiej” to widocznie nie jest tylko próżnym dźwiękiem, jeżeli Kolega został w niej wychowany, jak pisze w swoim liście. Są w niej „blaski i nędze”, jak w każdej ludzkiej rzeczy, wojna pomaża „nędze”, lecz my trzymajmy wśród tych, którzy dodają naszej kulturze „blasków”.

PROJEKT FILATELISTY

Stawiam projekt stworzenia Sekcji Filatelicznej przy SPK. Taką sekcję posiadał 2 Korpus we Włoszech i 1 Korpus na terenie W. Brytanii. Sekcja 1 Korpusu została rozwiązana ze względu na duży ubytek członków. Sekcja 2 Korpusu nie wykazała dotąd wyższej działalności. W ramach SPK mogliby skupić się wszyscy filatelisci.

Zaznaczam, że jest możliwość urządzenia wystawy pod tytułem „Dorobek Filateliczny Armii Polskiej — 7 lat wojny” lub coś podobnego. Jak wiadomo oba Korpusy, jak również obozy

jenieckie, wydawały znaczki. Żywa działalność rozwijała także polska emigracja w Ameryce wydając dużą ilość różnych nalepek propagandowych. Kirkcaldy.

Tadeusz Myszczyński

Myśl do podjęcia. A co na to nasi czytelnicy-filatelisci?

CZY OBYWATELSTWO OBCE...

Jeden z gości naszej redakcji postawił dość kłopotliwe pytanie, na które trudno nam było bez dokładnego przemyslenia znaleźć zadowalniającą odpowiedź. Mianowicie zapytał, czy staranie się o obywatelstwo obce będzie mogło być poczytywane przez opinię polskiej emigracji wojennej — za czyn niepatriotyczny.

Ponieważ intencją „Naszego Znaku” jest wszechstronne naświetlenie żywotnych zagadnień — stawiamy to pytanie naszym Czytelnikom, aby na lamach naszego pisma zastanowili się nad tą sprawą. Zastrzegamy jednak, że wypowiedzi muszą być rzeczowe, spokojne, pozbawione momentów czysto uczuciowych.

KOMUNIKAT

Zawiadamiamy, iż Inspektor P.K.P.R. zezwolił członkom P.K.P.R. (względnie żołnierzom P.S.Z.) na należenie do Związku Kombatantów-Zydlów Polskich Sił Zbrojnych.

Sekretariat Związku urzęduje codziennie za wyjątkiem sobót i niedziel w godz. od 10-jej do 4.30 p.m. w lokalu własnym przy 78, New Oxford Street, London, W.C.1.

PAMIĘTAJ CIE O POLAKACH W NIEMCZECH

Ośrodek Wyszczolenia Wojsk Pancernych 2 Korpusu w Blakshov Moor, Leek, Staffs. zebrał na rzecz Polaków w Niemczech £45.7.8 oraz 9 pułk wartościowych darów w naturze i używa inne oddziały do ofiarności na rzecz rodaków w Niemczech.

Zebrańe pieniądze i ofiary w naturze przekazywać należy do „Help Poles in Germany”, Polish Social Committee, 35, Cambridge Gardens, London, W.10.

Przykuta do Rosji

Panowie ministrowie t.zw. wielkiej trójki lub czwórki — gadu-gadu. Tak już przez dwa lata od zakończenia wojny. To w Poczdamie, to w Londynie, to w Moskwie, to w Paryżu, to w Nowym Jorku, to znowu, jak obecnie, w Moskwie.

Cztery tygodnie już tutaj jesteśmy — powiedział na Wielkanoc p. Bevin w Moskwie o tym ostatnim gadu-gadu — a nie nie zrobiliśmy.

Wyprzedził go gen. Marshall, sekretarz stanu amerykański, który już przed Wielkanocą mruknął, że tak znowu bez końca siedzimy w Moskwie i czekać na jakiś wynik nie może.

A sprawa jest diablo prosta. Rosja zajęła połowę Europy daleko poza Łabę, ujarzmiła dziesięć woleń przed wojną narodów, usadawia się na tej ogromnej grabież, nie chce żadnych postanowień zmieniających obecny stan rzeczy. Więc narady trwają i trwają, lecz nie nie dają.

Są to kpiny ze zdrowego rozsądku. Ale kpiny kosztowne dla ofiar udokumentowanej dyplomacji z połowy 20-go wieku.

Bo tymczasem, gdy panowie ministrowie bardzo wielkich mocarstw gadu-gadu, co się dzieje?

Polska jest państwem przykutom do Rosji — powiedział 1.4.47 w Waszyngtonie p. A. Bliss Lane nazajutrz po urzędowym ustąpieniu ze stanowiska ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce i po wyrażeniu mu przez Prezydenta Trumana uznania za działalność na tej placówce — *Poland is a satellite state of Russia.*

Jest i staje się z każdym dniem coraz więcej i coraz mocniej skuta i przykuta do Rosji.

Polska i połowa Europy.

Przykuwanie Polski do Rosji i przeobrażanie jej ustroju i życia odbywa się nieustannie, miarowo, świadomie, umiejętnie i wytrwale. I tak być musi w obecnym stanie rzeczy. Bo nie działa tu prawo przypadku czy bezwładu, lecz prawo woli, rachuby i ścisłego nadzoru Moskwy, której celem jest właśnie przykucie Polski do Rosji.

Objawy są nie tylko bijące w oczy i rozgłoszone w świecie.

Nikt już nie może nie wiedzieć, że t.zw. wybory w Polsce z 19.1.47, które, nawet według nieprawnych rządzeń się Polską przez obcych w Jalcie w lutym 1945, miały być przynajmniej upozorowaniem jakiegoś prawa, były najjaskrawszym, jakie sobie można wyobrazić, oszustwem. Obaj ambasadorowie, Wielkiej Bry-

tanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, p. Cavendish Bentinck i p. Bliss Lane, którym, również według postanowień jaltańskich, powierzono ocenę, stwierdzili, że te nie były wybory. P. Bliss Lane, w piśmie do prezydenta Trumana z 21.3.47, w związku z tym bezwstydny, jak powiedział, lekceważeniem zobowiązań przez rządzących w Polsce, zgłosił swe ustąpienie, a prezydent Truman, w odpowiedzi pisemnej z 27.3.47, potwierdził jego ocenę. Sąd w tej sprawie podstawowej jest więc tak ustalony, jak co białe a co czarne.

Nikt też nie może już nie wiedzieć, co to za rząd w Polsce, skoro p. Bliss Lane, w pierwszych swych oświadczeniach wobec zebrania dziennikarzy w Waszyngtonie z 1.4.47, złożonych z wiedzą prezydenta Trumana i Departamentu Stanu, powiada: — Polska nie jest państwem niepodległym... Rząd polski nie jest własnowolny (*not a free agent*) i główne postanowienia polityczne są pod rozkazem Rosji... Rządząca grupka komunistyczna opiera się ledwie o 10-tą część ludności.

Jest to właśnie dokładnie stan rzeczy, przeciw któremu zwrócił się prezydent Truman w swym doniosłym orędziu do Kongresu 12.3.47, w określeniu: wola mniejszości siłą narzucona większości (*the will of the minority forcibly imposed upon the majority*) i to naciskiem z zewnątrz (*by outside pressure*).

Nikt wreszcie nie może nie wiedzieć,

że odrębność polityki polskiej na gruncie międzynarodowym nie jest już nawet pozorowana, gdy stałym określeniem w doniesieniach z głośowań w Radzie U.N.O. stało się:

— „wszystkimi głosami z wyjątkiem głosu Rosji i oczywiście Polski. Poza tymi jednak objawami bijącymi w oczy i już powszechnie w świecie znanymi — a nawet, powiedzieć by można, niejako pod oslepiającą osłoną tych jaskrawości — dokonywa się nieustannie cichsze i głębsze przykuwanie Polski do Rosji przeobrażeniami całego życia polskiego, gospodarczego, społecznego i duchowego, na dzisiejszą modłę rosyjską.

W życiu gospodarczym Polski pod władaniem rosyjsko-komunistycznym — (poza grabieżą ziemi, zarządzoną i przeprowadzoną natychmiast po osadzeniu przez Moskwę w Lublinie samowładnego P. Komitetu W.N. bez jakichkolwiek pozorów prawnoustawodawczych poza machnięciem piórem w t.zw. dekrety z 6.9.44) — stała się grabież własności przemysłowej w t.zw. ustawie z 3.1.46 o wywłaszczeniu przedsiębiorstw i oddaniu ich pod zarządek narzuconych przez Moskwę władz i urzędów.

Ponury obraz kształtu przed oczyma ogłaszane w „Monitorze Polskim” same już spisy warsztatów i urzędzeń przemysłowych, których wciągnięcie w te spisy jednoznaczne jest z wywłaszczeniem.

Na pierwszy ogień, jakby z zapowiedzią, poszły (w „Monitorze Polskim”

r. 1946 n-ry 86, 90, 91, 92 z dodatkami 107 i 113) wywłaszczone na rzecz t.zw. Ministerstwa Przemysłowej i Handlu niektóre przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego, jak chłodnie i drożdżownice, w liczbie 33. Niezwłocznie potem zwalili się (w „Monitorze Polskim” r. 1946 n-ry 94 i 98) główny zrab wywłaszczenia na rzecz t.zw. Ministerstwa Przemysłu z włączającą zakłady ciężkiego przemysłu kopalnianego, hutniczego, elektrowni, cukrowni, w liczbie 503 i 404 czyli razem 907 przedsiębiorstw. Z kolei poszły własnie kolejki i kolejki (w „Monitorze Polskim” n-ry 110, 111, 112, 113) na rzecz t.zw. Ministerstwa Komunikacji w liczbie 61.

Razem i narazie — 1011 przedsiębiorstw z ponurą powieścią o tysiącu i jedenastu grabieżach.

A tak musi być w... Polsce, dlatego że... Rosja nie uznaje własności ani przedsiębiorczości osobistej.

W zakresie społecznym istnieje jedna tylko zasada: nie ma społeczeństwa.

Istnieje tylko partia komunistyczna ze swymi przybudówkami pod różnymi śmiesznymi nazwami. Poza tym kręgiem narzuconych przez Moskwę władz żadne prawa obywatelskie, łącznie z wyborczymi, dla innych grup, stanowiących dziesięć dziesiątych społeczeństwa, nie istnieją. Ustawodawstwo społeczno-pracownicze sprowadza się do przymusowych związków zawodowych pod nahajem komunistycznym, wdrażającym każdemu i wszędzie pojęcie, że albo się jest komunistą albo nieczym.

Tak musi być w... Polsce, odwiecznym kraju wolności, dlatego że... Rosja zawsze była i jest dzisiaj krajem dzikiej niewoli.

W dziedzinie duchowej i umysłowej panuje wszechwładnie zasada najupokornejszej i niczym nieograniczonej swobody mówienia i pisania wszystkiego, co się podoba narzuconym przez Moskwę małorządcem Polski. Dzienników, tygodników, miesięczników jest w Polsce, według wykazów, około trzech setek (297 pod koniec r.u.b.), pod ścisłym nadzorem rosyjsko-komunistycznym, bądź nie wysuwającym się na widok, bądź bezwstydny, skoro nawet wojsko rosyjskie w Polsce wydaje dwa dzienniki dla ludności polskiej po polsku w Poznaniu (pismo codzienne) i w Krakowie (pismo codzienne) w dodatku tańsze niż inne. Książki także można wydawać, owszem, czemu nie, ale w nakładach pod zarządem i nadzorem rosyjsko-komunistycznym.

Tak musi być w... Polsce, kraju przysłowiowych walk o wolność myśli i słowa, dlatego że w... Rosji istniała i istnieje tylko prawda urzędowa i groza zakazu dla prawdziwego poza nią.

* * *

Kiedyż te więzy przykuwające Polskę do Rosji — nie bez przyczynienia się w Jalcie także Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki do tego oddania Polski w niewolę rosyjską — zaczyna się rozluźniać?

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki zaprzęgi sobie, w nawiązaniu do zastrzeżeń wyborów, okres niejako próbny wyraźnym postanowieniem w Jalcie dotyczącym:

„...Ambasadorów, których sprawozdaniai osobne Rządy będą powiadomiane o stanie rzeczy w Polsce... *Ambassadors by whose reports the respective Governments will be kept informed about the situation in Poland.*”

Ambasadorowie powiedzieli, z niezwykłą dobitnością, jaki jest stan rzeczy.

Po ich sprawozdaniach prezydent Truman w orędziu z 12.3.47 zapowiedział, że Stany Zjednoczone Ameryki udziela pomocy narodom, którym nacisk obcy narzuca rządy nikłej mniejszości.

Kiedyż więc mocarstwa współodpowiedzialne za oddanie Polski pod władanie Rosji, przy jednoczesnym poręczaniu jej niepodległości i wolności, przeciwstawia się dalszemu przykuwaniu Polski do Rosji?

STANISŁAW STROŃSKI

Konkurs na „Pamiętniki emigrantów”

Wydział Wydawniczy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów ogłasza konkurs na „Pamiętniki emigrantów”.

W konkursie mogą brać udział — bez względu na wiek, płeć, wykształcenie, narodowość (b. obywatele polscy) — wszyscy emigranci, bez względu na to, w jakim kraju obecnie przebywają i kiedy opuścili Polskę.

Pamiętniki mogą zawierać nie więcej niż 100 stron formatu podanego pisma maszynowego lub czytelnego pisma ręcznego. Mają one dać jak najbardziej wierny obraz życia emigracji polskiej, zarówno zarobkowej jak i politycznej. Pamiętniki muszą być dokumentami uchodźstwa polskiego; styl więc nadsyłanych prac, błądy wszelkiego rodzaju czy nie-

umiejętność płynnego pisania nie będą dyskwalifikowały pamiętników. Miarą oceny będą wierność, szczerłość i prawdziwość opisanych wypadków i przeżyć.

Między uczestników konkursu rozdzielone będą następujące nagrody:

- Pierwsza .. 60 funtów
- Druga .. 30 ..
- Trzecia .. 20 ..
- Czwarta .. 15 ..
- Piąta .. 15 ..

Każdy inny pamiętnik, zakwalifikowany do druku — 10 funtów.

W druku będzie zachowana oryginalna pisownia autorów.

Komisja kwalifikująca nadesłane pamiętniki powołana będzie przez Wydział Wydawniczy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i skład jej zosta-

nie podany do publicznej wiadomości w październiku b.r.

Prace na konkurs należy nadsyłać do dnia 30 listopada 1947 r. pod adresem: Wydział Wydawniczy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, England. Muszą one być podpisane godłem; do każdej pracy powinna być dołączona zamknięta koperta, oznaczona tym samym godłem, a zawierająca wewnątrz imię, nazwisko i dokładny adres autora.

Wszystkie prace nagrodzone i zakwalifikowane do druku zostaną ogłoszone przez Wydział Wydawniczy SPK w wspólnym tomie p.t. „Pamiętniki emigrantów”.

Wszystkie pisma polskie prozowe są o przedruk tego komunikatu.

O żołnierzu polskim w książkach angielskich

POKOJOWA INWAZJA

Ian Hay napisał pełną wdzięku i humoru książkę* o „pokojowej inwazji” Wielkiej Brytanii przez cudzoziemców w czasie wojny. Opisał ją na własnej obserwacji: zwiędził wzduż i wszęz kraj, przeprowadził badania w barakach i w szpitalach, w stoczniach i w klubach, w barach i w szkołach, rozmawiał z setkami ludzi. Trzy rozdziały poświęca Polakom: „O.R.P.” (marnarka), „Przyzółek w Blackpool” (lotnictwo), „Okupacja Szkocji” (wojska lądowe).

Zwiedzenie szkoły morskiej p.n. O.R.P. „Baltyk” w Dartmoor daje Hayowi okazję do ukazania rozwoju marnarki polskiej, która przed wojną rozporządzała zaledwie skrawkiem wybrzeża, oraz skreślenia sylwetek Polaków, przedzierających się przez dziesiątki granic do Wielkiej Brytanii: częściej byli niewykszoleni, ale zawsze ożywieni pragnieniem walki i pragnieniem nauki.

Historią w najlepszym marynatowskim stylu nazywa Hay przygodę pewnego porucznika, który po ucieczce z obozu koncentracyjnego, na czele 56 obdartusów przedostał się do Dalmacji i stamtąd żaglowcem wyruszył do Gibraltaru; jedynie niezwykła przytomność umysłu ustrzegła go od internowania w porcie hiszpańskim. Ten sam porucznik przygotowywał się właśnie do odegrania głównej roli w komedii Lonsdale'a w amatorskim przedstawieniu dla majtków, przy czym zapowiedział, że dla podkreślenia angielskiego charakteru sztuki wystąpi w... spodnicze szkockiej.

Hay opowiada obszernie o pięknej karcie służbowej „Garlanda”, o udziale jego w konwoju do Murmańska, o 19 atakach z powietrza i 6 z morza, o odpartych przez załogę, o bohaterstwie młodego marnarza, który — ciężko ranny — wypisał na ścianie: „Polsko, jak słodko dla Ciebie umierać”. I dodaje, że dwa tysiące lat temu pewien znakomity poeta rzymski [mowa o Horacym] pierwszy sformułował zawołanie „*Dulce et decorum est pro patria mori* (Słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę)”, był to jednak lepszy poeta niż żołnierz, skoro w pierwszej bitwie, w jakiej się znalazł, rzucił tarczę i ratował się ucieczką. Ale młody Polak — pisze Hay — żył (i umierał) według tego, co głosił („*up to*

his standard”). Dobitne określenie.

Hay jest zdania, że lotnicy polscy na ogół poważniej ustosunkowują się do swego zawodu, niż brytyjscy „*Raffians*”. Cechuje ich odwaga, bravura i jednocześnie skromność.

Pewien młody lotnik polski, który — ukrywając, że ma wysoką gorączkę — brał udział w bombardowaniu Kolonii, zaznacza z naciskiem, że funkcja tylnego strzelca nie jest ani w połowie tak niebezpieczna, jak to sobie ludzie wyobrażają. Inny podnosi, że dzięki indywidualizmowi polskiemu nie ma lepszego lotnika nad Polaka walczącego w pojedynkę, ale Polacy muszą się jeszcze nauczyć pracy zespołowej, w której celują Brytyjczycy. Na razie każdy chce strzelić gola, każdy chce być pilotem.

Hay podaje szczegółowo skład wojska polskiego, które „okupowało” Szkocję, opowiada o pracach w sekcji geograficznej nad wielką mapą Polski i jej wysmienianym wykonaniu technicznym, ale zauważa, że ze względu na to, iż granice Polski pozostają jeszcze w sferze pobożnych życzeń, kraniec mapy były mgliste i zamazane. W sztabie 4-ej dywizji w Broughty Ferry oglądał na ścianach herby miast Biggar, Cupar i Alloa, kolejnych miast postoju jednostki wojska polskiego, przeobrażającej się z brygady strzeleckiej w dywizję pancerną, oraz inkrustowany stolik, ofiarowany przez miasto Leeds, które dywizję adoptowało.

Miarą polskiego wkładu do wojny jest szpital w Ormskirk, w którym w ciągu ostatnich sześciu miesięcy wojny dokonano 1.500 operacji: w czasie gdy Hay szpital zwiędzał, wszystkie 596 łóżek było zajętych — a nie był to jedyny szpital polski w Wielkiej Brytanii. W szpitalu panowała atmosfera domowa — stosunek lekarza naczelnego do pacjentów cechowała prawdziwa troskliwość i serdeczność.

Hay dobrze orientuje się w psychice polskiej. Podkreśla np., że podczas gdy Amerykanie przystępują do ataku dopiero wtedy, kiedy z atakowanego obiektu nie pozostał kamień na kamieniu, gdy Brytyjczycy i Rosjanie poprzedzają atak skoncentrowanym ogniem na wybrane obiekty — Polacy unikają przygotowania artyleryjskiego, przekładając atak na bagnety. Jest to wprawdzie proceder niezwykle kosztowny, ale Polacy nie zwykli szczeni życia na polu bitwy. Wolność jest dla nich wszystkim —

tak potrzebna, jak powietrze do życia.

Ze wszystkich narodowości, jakie przebywały w Wielkiej Brytanii podczas wojny, Polacy są najlepszymi lingwistami — uczą się obcych języków szybko i chętnie. W Royal High School w Edynburgu, do której uczęszczał Walter Scott, najlepszy essay o Burnsie napisał młody Polak.

Doskonałe manieri, uprzedzająca grzeczność, zwyczaj całowania kobiet w rękę — wszystko to czyniło Polaków niezwykle popularnymi. Opiekunka jednej z kanton podkreśla, że Polacy po ukończonym posiłku odnoszą zawsze talerze i filiżanki do bufetu; poza tym nie potrzeba zmywać po nich resztek gumy, przyczepionej do spodków. W przeciwieństwie do Amerykanów, u Polaków nie występują instynkty niszczycielskie. W klubie, do którego wolno było przyprowadzać panie, żaden lotnik nie pominął tej okazji, ale zachowanie się towarzyszący było zawsze bez zarzutu. Obywało się bez krzyków i bez tańców, panował spokój i stateczność w stylu 18-cie wiktoriańskim.

Polaków cechuje instynkt artystyczny. „Możemy zrobić feierę nawet z fabryki mydła” — oświadcza jeden z entuzjastów-architektów. Na ścianach baraków, odziedziczonych po Amerykanach a przyozdobionych w stylu „*pin-up-girls*”, pojawiły się natychmiast rysunki Topolskiego. Z innych nazwisk polskich Hay, w obawie błędów wymowy, wymienia tylko Malcużyńskiego oraz Żywa, nie mogąc nazwać się, co zawniło biedne z, że w tym nazwisku nie występuje, skoro jest i w i y i z.

Hay zdaje sobie sprawę z tragicznego położenia Polaków. W tamtej wojnie bracia walczyli w szeregach wrogich armii przeciw braciom; symbolem tego, co w tej wojnie uczyniono z Polakami, była urodzona we Francji mała Polka, która na powitanie wracających sprzymierzonych wyszła na ulicę z chorągiewką francuską w rękę, wznosząc okrzyk: „*Victors Sieg Heil!*”.

W rozmowach z Polakami wraca ustawicznie motyw rosyjski. Młody człowiek ze Lwowa ostro podkreśla w rozmowie, że Polska została podzielona między Rosję a Niemcy, inny opowiada o dziejach swojej rodziny, wywiezionej na Sybr. Nigdy nie było łatwe ograniczyć rozmowy do zła, które uczynili Niemcy. Czasami było to niemożliwe — dodaje autor.

KAMPANIE NORMANDZKA I HOLENDERSKA

W rzeczowym, zwięzłym, uciewim zarysie kampanii europejskiej od wyładowania we Francji aż do podpisania przez Niemców kapitulacji, gen. Montgomery** uwzględnił również boje staciane przez jednostki polskie, które pozostały pod jego dowództwem. Dywizja polska brała udział w bitwie sierpniowej w Normandii, mającej na celu zlikwidowanie „worka” niemieckiego Mortain — Falaise, a potem w marszu na Holandię; brygada spadochronowa walczyła pod Arnhem.

Atak na Falaise rozpoczął się 7 sierpnia 1944. Przeciwozłogowa zasłona ognia powstrzymała posuwanie się dywizji polskiej. 9-go Polacy zajęli Cavaucourt i St. Sylvain, 15-go obsadzili przyczółki na rzece Dives o 6-10 mil na północ-zachód od Falaise. 17-go prawie skrzydło dywizji znalazło się o milę od Trun, jednocześnie stacjana zażarte walki o 4 mile na północ pod Champeaux. 18-go Polacy zbliżyli się do Chambois. 19-go Amerykanie, którzy atakowali od Argentan, połączyli się z Polakami i Kanadyjczykami — „work” został zamknięty. Tegóż dnia wieczorem dywizja zajęła Chambois i obszar Coudehard — Eorches. 20-go atak niemiecki został odparty przez Kanadyjczyków i Polaków, „który zadali nieprzyjacielowi straszliwe (*tremendous*) straty”. Jak się wydyje, Niemcom nie udało się wydobyć z „worka” wielu żołdów. Dywizji polskiej oraz trzem kanadyjskim powierzone dokończenie operacji na tym odcinku.

6 września dywizja przekroczyła kanał St. Omer, potem zajęła okręg Gandawy, był zluzować Kanadyjczyków. Tu rozpoczęła operacje lokalne, mające na celu oczyszczenie obszaru na północ-wschód od Gandawy. 12-go zluzowała Brytyjczyków w Gandawie, potem ruszyła na Lokeren i St. Nicolas. Po przekroczeniu granicy holenderskiej 19-go, sforsowała kanał pod Hulst, 20-go zajęła Hulst i Axel, 22-go Terneuzen, 29-go została skierowana na Tilburg, 1 października powtórnie przekroczyła granicę holenderską pod Mersplas, 27-go wkroczyła do Gilze, przecinając linię Tilburg — Breda, 29-go zdobyła Bredę, 30-go złączała się z Brytyjczykami pod Oosterhout,

4 listopada weszła do Geertruidenberg. W kwietniu 1945 dywizja miała za zadanie — oczyszczenie wybrzeża północnego Holandii od resztek nieprzyjaciela.

Jak wiadomo, akcja pod Arnhem nie została uwieńczona powodzeniem. Montgomery jest zdania, że operacja byłaby się powiodła, gdyby, jak to planowano, spadochroniarze polscy zostali zrzucony drugiego dnia po rozpoczęciu ataku. Niestety, 19 września zła pogoda uniemożliwiła start Polaków z ich baz w Anglii. To samo powtórzyło się 20-go: dlatego nie obsadzono odcinka pomiędzy Arnhem a Nijmegen. Dopiero 21-go zrzucono dwie trzecie brygady na północ i północ-zachód od zajętego przez Niemców Elst, niestety, zrzućto dokonano za blisko i brygada poniosła znaczne straty od ognia nieprzyjacielskiego. 22-go Brytyjczycy uderzyli od Nijmegen i wprawdzie atak został zatrzymany, ale miesznna kolumna żołdów i piechoty nawiązała łączność z Polakami koło Driel i doszła do dolnego Renu. 23-go zrzucono resztę brygady, a w nocy przeprowiono 250 Polaków przez Ren, aby wzmocnić spadochroniarzy brytyjskich. 26-go dokonano ewakuacji wszystkich oddziałów, także polskich.

„DZIK” I „BLYSKAWICA”

Autor książki „Malta Invicta”, Bartimeus, wydał obecnie tom „Na zakręcie drogi***”, w którym zdaje sprawę z roli marnarki na Morzu Śródziemnym od listopada 1942 (pierwsze lądowanie w Afryce Północnej) do maja 1943.

Bartimeus kilkakrotnie wspomina „Blyskawicę”, a także „Dzika”, o którym czytamy: „Komendant „Dzika”, Polak, był człowiekiem mało mównym. Podczas jego pierwszego patrolu rekonesans samolotowy doniósł, że niedaleko wybrzeża włoskiego pali się nieprzyjacielski statek handlowy. Działo się to na obszarze, który „Dzik” patrolował, więc baza zawiadomiła go drogą radiową o zdarzeniu. Ponieważ połączony wywołał torpedy „Dzika”, uległ on gwałtownej pokusie odpowiedzi sygnałem: „Komu pan to mówi?”, ale dyscyplina i milczenie radiowe zostały zachowane”.

SCRUTATOR

* Peaceful Invasion, Ian Hay, Londyn, Hodder and Stoughton, 1946; str. 236.

** Normandy to the Baltic by Field Marshal the Viscount Montgomery of Alamein, K.G., G.C.B., D.S.O., Londyn, Hutchinson, 1947, str. XIII i Inl. i 226 i tabl. 50.

*** The Turn of the Road... By „Bartimeus”. Jacket design by James Morris, Londyn, Chatto and Windus, 1946; str. 8n. i 122 i 2n. i tabl. 3.

SKRZYŃKA POZTOWA

LIST Z BRAZYLII

Szanowny Panie Redaktorze,
Rad bym najwięcej korespondencje z jakimś rannym b. żołnierzem i z jaką panią, która się opiekowała żołnierzami polskimi podczas wojny.

Proszę mi przysłać, zdyby się dało, jakikolwiek polski kalendarz na r. 1947. Może by tam jaka hitocziwa osoba znalazła się i zajęła...

Czy są nadawane polskie audycje radiowe z Londynu lub Francji? Kiedy?
Zasylam serdeczne życzenia świąteczne, aby Bóg raczył Polskę naprawdę oswobodzić.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH
Mjr. M. Borowiec, Mona Camp, Anglesy — £3.0.0.

POSZUKIWANIA

Por. obs. Fabian POKORNIEWSKI ur. w Wielkich Radowiskach na Pomorzu poszukiwany przez Henryka Waslewskiego — 485 Jersey Ave., Jersey City 2, N.Y., U.S.A.

KSIĄŻKI NADESLANE

Augustyn JAKUBISIAK — Wytrwał do zwycięży, zbiór odczytów i przemówień 1940-1945 Paryż. Skład główny: Orbis, cena 6s.

KOMUNIKAT DELEGATURY P.C.K.
Delegatura P.C.K. zawiadamia wszystkich, którzy zamawiali paczkę do Polski...

LOS CZŁOWIEKA zależy od ośmiu gruczołów

WIEDZA WSPÓŁCZESNA znaną nam z istoty życia z gruczołami. Od młodości gruczoły otwierają nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neruść, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich...

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci leczy przez docieranie do źródła niedomagania fizycznych, umysłowych, nerwowych płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.
JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. Brital Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d, a przesylny naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRITYSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE
Do British Glandular Products, Ltd. (P.W.P. 801), 35, Albemarle St., London, W.1.
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d, załączam) lub 100 TESTONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)
NAZWISKO
ADRES

SPIS RZECZY
Witold Albarski: Granice zachodnie. — Beata Oberlyńska: Stań wierzba przepiękna do poety. — U. K. Dzieciawański: Odra i Nisa a równowaga Europy — Tadeusz Matuzewski: Sonet. — Aleksander Boray: Przegład tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją. — Zrzęszewski: Praca i obywatelstwo. — Niesz: Znak (Dodatek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów). — Stanisław Stronicki: Przykuta do Rosji. — Konkurs na pamiętniki emigrantów. — Scrutator: O żołnierzu polskim w księżkach angielskich. — Skryżka pocztowa. — Tadeusz Sobolewski: Epilog. — Ad: Angielski na codzień.

EPILOG

O czymże tu więc dumać nad paryskim metra, zanim niebo zjśnie, zanim się mgły przetrą — gdzie Tadeusz i Hrabia, nieprawna paczka, marząc o wolnej Polsce, kwiwja na taxi.
Zosia od dawna, Litwie się modła dalekiej, pracuje w magazynie jako cud-manekin, usmiechając się wędzycznie i dźwięcznie do Hrabia, który w grymas strójce heroicznej swe usta, grzyzie wąsik i przyjmuje oko, wspomniawszy, jak to było pod Birbante-rocco.
Asesor, mundur zdjąwszy, podał się w dymisję, i otworzył sklepik z napisem: „Epilog”.
Rejent smiał się, przedrzeźniał, wołał go: kirasjer, i nie raz asesora przywołał do pasy.
(Oba charty, tak Sokół jak i chytry Kusy, przejechane zostały przez dwa autobusy, gdy kota, drżącymi na wystawie, chciały złożyć swym panom u nog w pamięć dawnej chwały).
W maledniu palacyku na bulwarze Jena przyjmuje w każdy wtorek pani Telimena od czwartej do dziewiątej. I każdego wtorku postarza anegdotalnie swą o Peterburku, jak to sam Kozodustin...

ale z czego żyje, nie wie nikt, chociaż dobrze wygląda i tyje. (Mówią, że marce nożem zajmuje się stary Rejent, lecz pohwarz taka nie godna jest wiarę).
Podkomorzy nie nosi kontusza, ni szabli, handluje langwedokiem, burundem i Chablis; w kafejce, wśród szmulerów, pierwsze miejsce bierze, z wieku mu i z dochodów ten zaszczyt należy.
On to zrobił tak sprytnie, że pewna mamzela do grania na cymbałach przyjęła Jankiela, bo chociaż tu w Przemyśle cymbał tak wielki, żaden się nie ośmielił zagrać przy Jankielu.

Nie tak to dawniej było, kiedy tu przed loty śpiewało się ballady, Lilie, Powrót taty; dzisiaj trzeba tak śpiewać, jako rozkazano z ulicy, która nosi Talleyranda miano, bo imnież — to życzki, nielaska i teny (Detnant Rykowi tu bawi wraz z majorem Plutem, który znów się Plutowiec nazywa).

Tym kształtem Idą rzeczy porządkiem, broń Boże nie gwaltem; do przodu emigracja, kłóci się i bije — Polak kłótni zawiecha chyba, gdy nie żyje — i w cichym palacyku przy ulicy Jena nie wszyscy chcą uwierzyć szepot Telimeny, która szkice dobija z zamęstego biurka, chwytając piękno i dobroć swego Peterburku.

Takie to są zabawy, spory w one lato na bulwarach Paryża, kiedy reszta świata za żelazną kurtyną, gdzie ów mąż wasoty przybrał zniecałką zdobny tytuł demokracji; gdy na drugiej półkuli tumany i trąby chcą nastrożyć świat widmem atomowej bomby, a sami drżą ze strachu; gdy w kraju Teutonów miłość ku demokracji nagle znieulotni, kiedy nowy Don Kichot, a z nim Sancho Panza

przebrany za Hoovera, drugi za Gollanza ubrew dotychczas tak głośno sterując teorii daży Niemcom broń w ręce: szal, węgiel, kalorie; kiedy poszkodowanych zamknięto jak bisy za drutami i dano im nazwę: Dipisy czyli: ni pies, ni wydra, ni człowiek, ni zwierzę; trzoseczy się o nich Rosja, pewno ich zabierze...

Tymczasem Telimena, kręcąc trochę nosem, częstuje swoich gości litewskim bigosem; bierze się doń siekana, wyborna kapusta, która (sto franków główek) z trudem idzie w usta; wóbe strajku rzęźników mięsa w nim niewiele, chociaż świni tu dostatek i niedojno ciele.
Jedzą, piją, a miłczą wszyscy. Nigdy pono — chociaż wszyscy jest drogie i kosztuje stono — tyłu misek bigosu milczkiem nie zjedzono; aż kłęczki dostał czkawkę, ręką zakrył licę i krzyknął: „Ta kapusta to jest — Targowica!”
Tu wstała Telimena, spłonega różowo i odrzeka z przekąsem, kręcąc wokół głową: „Wszak teraz Targowicą zowią takich trzpiotów, co, by Rosji nie służył, wiekeli do Szkotów. Nie wiadomo, co lepsze!”

Tu się rozruch czyni, Gerwazy aż pokraśniał, krztusi się i ślimi, Wrzasnął wreszcie powstając: „Dawniej tak bywało, że się żadnych wolności w tym nie umiarkowało, bojowocwo rewolucji, pieców demokracji gniebił zandarm-ciemieża bez sądu i racji.
Dziś ów zandarm, jak w bujce, przybrał postać nową — dziś on jest rewolucji i mózgiem i głową!
On obrońcą wolności, wzorem demokracji, a kto słuszy nie będzie, tego w łeb, za kruty!
Tak zależeń od tego, kto na czele kroczy, kolo się losów świata przemienia i toczy; jedno tylko w historii zostaje bez zmiany: góra łotr, gdy ma siłę, gdy chytry i szczywaną”.
To rzekłszy swój Scyzoryk przypasał Gerwazy, lecz strączyłszy z powieki, zaklął parę razy i wyszedł.

Telimena obrażonych gości przeprosza i chce wzbudzić trochę wesołości zapada polonez, a tymczasem ukula zabawa wre i goście bawi się wesoło; wspomnieli dawne czasy, gdy w graniu Jankiela brzmiał polonez majowy, gdy wiejska kapela grała marsz Dąbrowskiego i kiedy wśród płaczu śpiewano o żołnierzu — wiecystym tubalcu.
(Dziś żołnierz się nie tuba. Specjalnym statutem chroniony, siedzi w Anglii za kolczastym drutem i jeśli chce się jakimś pocieszyć zarobkiem, może w Anglii — pomyśleć! — być nawet parobkiem!)
A Telimena chodzi, komiaku dolewa, krzyguje się i wdzieczy, śmieje się i śpiewa.

Ja, choć tam z nimi byłem, nie jadłem, nie piłem i dłużej, com widział, tutaj umięściłem.
Tadeusz Sobolewski

! DRUGIE WYDANIE ! TYMON TERLECKI POLSKA A ZACHÓD PRÓBA SYNTETYZU Cena 3 szylingi Skład główny: „ORBIS”, 38, Knightsbridge, London, S.W.1

CZY MYŚLISZ O PRZYSZŁOŚCI? KUPIECKI EGZAMIN BRYTYJSKI Londyńskiej Izby Przemysłowej (London Chamber of Commerce) możesz zdobyć w ciągu sześciu miesięcy, jeśli masz wolę pracy. Pisz do Polish Vocational College, Ltd., 5, Park Grove Terrace, Glasgow C.3.

HANDLOWY DYPLOM BRYTYJSKI daje możność zyskowej pracy! Kurs Korespondencyjny! Lekcje w jęz. polskim i angielskim! Organizujemy egzamin! The Polish Vocational College Association Ltd., 5, Park Grove Terrace, Glasgow, C.3.

Płóra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją. ASTE LTD. 62, Oxford Street, London, W.1. I-sze piętro, drzwi nr. 9.

ROZMOWY dla osób zamieszkałych za granicą mogą być przeprowadzone w Polsce Zgłoszenia listowne: ADAMOWSKI, 21, Inverness Terrace, London, W.2.

ZNACZKI—tanie paczki: 200 różnych 4/6; 1.000 — 20/6; 50 lotniczych 7/-; 100 lotniczych 15/-; Albumy 25/6; 1.000 nalepek 1/9 WŁASZCZY Z PORTEM. Zapobiegaj przy zamówieniu. „ZESZYTY DO WYBORU” ze znaczkami polskimi, europejskimi, kolonialnymi przesyłamy na żądanie. Można pisać po polsku. EXCELSIOR STAMP CO., 44, Eton Hall, London, N.W.3. (Tube: „Chalk Farm”).

„ORBIS” KSIĘGARNIA POLSKIE Londyn: 38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. Tel.: SLO 2971 Edynburg: 31a, CASTLE ST. Tel. 24705 WIELKI WYBÓR KSIĄŻKI I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyliby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ św. JANA (zr. kw. w miarę zapasu) w języku polskim proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAC” 2, Drumhugh Place, Tel. 21712 (obok Kościoła Polskiego) Poleca w wielkim wyborze podręczniki szkolne i techniczne: Technik — 3 tomy ... 40/- Radiotechnika, Tom I ... 20/- Kalendarz techniczny dla techników i kreślarzy ... 18/- Kalendarz budowlany, 3 tomy po ... 12/- Kalendarz drogowy ... 12/- Tablice i wzory matematyczne ... 7/- Obsługa i naprawa samochodów ... 15/- Elektrotechnika Szymana ... 18/- Vade-mecum kierowcy cz. I i II ... 7/6 Chów drobiu ... 8/6 Uprawa warzyw ... 8/6 Hodowla zwierząt domowych 2 tomy po ... 10/6 Na żądanie wysyłamy katalogi

Przeciwdeszczowe Eleganckie Damskie Płaszcz z Kapturem z materiału plastycznego w kolorach kości sioniewej, niebieskim, czerwonym, pomarańczowym, zielonym i innych, o wymiarach 40, 42, 44 i innych bez kuponów w cenie £3.0.0 Wojskowe Buciki męskie, nowe wszelkie wymiary, najlepszych wyrobów brytyjskich, bez kuponów, Cena: £2.10.0 za parę Łącznie z opłatą pocztową po otrzymaniu zlecenia i należności wysła do Polski na podany adres: ENEL INDUSTRIES 58, Jermyn St., St. James's, London, S.W.1

ŻYWNÓŚĆ DO POLSKI Typu „C1” Waga 9 lbs. Cena £1.10.0 zawartość: szynka 1 1/2 lb., ser śmietankowy 1 lb., miód 2 lb., tłuszcz (smalec) 2 lb., KAKAO 1 lb., KAWA 1 lb., galareta owocowa 4 lb., pieprz 1/2 lb., korzenie 1/2 lb. Typu „D” Waga 9 lbs. Cena £1.17.0 zawartość: miód 2 lb., KAWA 2 lb., KAKAO 2 lb., rodzyński 2 lb., pieprz 1/2 lb., korzenie 1/2 lb., cynamon 1/2 lb. Wszystkie paczki są ubezpieczone. Zamówienia wraz z Money Order, Postal Order lub czekiem kierowac do: BRITISH OVERSEAS SUPPLY CO., LTD. 3a, Brookside, Headington, Oxford Żądać prospektów

Hotel Constance 13/24, Lancaster Gate, London, W.2. (obok kolejki podziemi: Lancaster Gate) Autobusy: 12, 17, 88 całkowicie odremontowany pod kierownictwem angielsko-polskim poleca pokoje pojedyncze i podwójne z łazienkami lub bez: gorąca i zimna woda oraz telefon w każdym pokoju RESTAURACJA I CUKIERNIA pod kierownictwem polskiego kuchmistrza Obiady ... od 12.30 do 2.30 Podwieczorki 3.30 do 5 Kolacje ... 6.30 do 9 Kuchnia polsko-francuska

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej. Redakcja nie zwraca rekopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden lam — £1 10s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaoferowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. Adres Administracji (Business Offices): 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLaxman 8600.

ANGIELSKI NA CODZIEŃ

Minely święta. Dońciu powrócił od swych przyjaciół i, jako człowiek obyty, nie zapominał napisać do nich niezwłocznie z podziękowaniem za gościnę — t.zw. bread and butter letter. Taki list jest koniecznością towarzyską, a wystarczy tylko napisać, że byłem ogromnie szczęśliwy, że go (happy) w ich domu, bawiliśmy się doskonale (enjoyed) ale zawsze — coś: enjoyed staying with you, enjoyed myself; można również enjoy the picture — bawić się na filmie, enjoy the show — na widowisku, enjoy the conversation i t.d.j; wreszcie należy w takim liście zapewnić, że doceniam (appreciate) ich gościnność (hospitality) i życzliwość (kindness) i będę miał zawsze miłe wspomnienia (happy memories).

Kończąc swój list, Dońciu chciał przelać podziwowania dla ciotki Emilii, co po angielsku można wyrazić: „Przywołaj mnie ciotce Emilii” — „Remember me to Aunt Emilia”, ale naturalnie poklebiało mu się i napisał odwrotnie: remember Aunt Emilia to me, na co otrzymał szczegółowy opis wraz z fotografią ciotki Emilii.

Przykrochy do przyjacielskich specjalistów i świetnej kuchni u sąwiąteli (pani domu jest Szkotką), z trudem przysłał Dońciu gulasz z puszką w mesie stacji R.A.F. — Dachau Lodge. Do rozpaczy doprowadził go widok wyższej kapusty (cabbage) i tłuczonych kartofli (mash) otartych o talerz kopyścią kucharką. Na kolację wybrał się więc do wytwornego lokalu w mieście, aby przynajmniej stopniowo przechodzić z diety świątecznej na powszednią. Wzruszony do ręki menu (w wymowie tego słowa Dońciu nie różni się od rodowitego Anglika — wymawia: mēniū) z akcentem na pierwszą sylabę), spojrzął w miejsce, gdzie zwykle figurują zupy i oto, co zobaczył:

Crème de Parmantier aux champignons à la reine de Madagascar or Consomé Viennois de poulet au vermicelle — specialité de la maison.

„Thick soup or clear soup” — pomógł mu kelner, dla którego najbardziej zawiłkane nazwy francuskie sprowadzały się zawsze do dwa przeciętne typy możliwych w Anglii rodzajów zup: gęsta lub przezroczysta.

Angielscy smakosze różnizają wprawdzie jeszcze dwie odmiany zupy gęstej, zależnie od koloru: zielonkawa nazywają ją pea soup grochowa, podczas gdy brązowa może mieć pretensjonalną nazwę og-tail soup — zupa z wulowego ogona, lub bezpretensjonalną — brown soup — po prostu brazowa. Zawiedziony Dońciu wybrał hors d'oeuvre i dostał wielobarwną mozaikę kostek buraczanych, ziemnych i kartofli, pokrajanych lecz nie-dojedzonego makaronu preparat z niezłe zabsamowanego kalafiora, wszystko na nadgłym liściu salaty, przykryte szkieletem sardynki.

Nie patrząc więcej do menu Dońciu postanowił zamówić befszyk. Dońciu twierdzi, że jest jaroszem, bo lubi duży cebul do befszyka, ale befszyk musi być niedosmaczony, konieczne krwisty. Jak to wytłumaczyć kelnerowi?

„Waiter — rzekł Dońciu stanowczo — I want big onion and a bit of steak!” Kelner uśmiechnął się porozumiewawczo i zapytał: „Would you like some blinking chips with it?”

Na czym polegało nieporozumienie? Bo pierwsze big onion znaczy: duża cebula, a duży cebuli to — a lot of onions albo plenty of onions. Ale gorzej wyszło z befszykiem.

Bo bloody znaczy wprawdzie dosłownie: krwawy, ale rzadko używa się w dosłownym znaczeniu; częściej jako przekleństwo, jakby polskie „cholerne”. „This bloody war” może znaczyć „ta krwawa wojna”, ale zależnie od tonu, w jakim mówisz, łatwo się zmieni na „ta cholerna wojna”. Na tej dwuznaczności polegało też nieporozumienie powstałe, kiedy Dońciu zwiędział Tower of London and belfry. Jest tam pewna wieża, którą od wielkiej ilości wykonanych w niej egzekucji zwa krwawą — the Bloody Tower.

„Which is the Bloody Tower?” — zapytał Dońciu starego przewodnika.

„Each one of them” — odburknął stary. Wziął do befszyka. Krwisty befszyk jest: juicy steak. „Bloody steak” może znaczyć jedynie „cholerny befszyk” i kelner chciał tylko utrafić w ton, mówiąc: mrugane kartofelki.

Potem był deser. Ale o deserze już za tydzień, inaczej można by dostać niestrawności.

RAD

Ogłaszacie się w „Polska Walcząca”

THE STRANGER by Maria Kuncewiczowa This absorbing and brilliantly written book has been translated into many languages and has appeared in France, America, Argentina, Italy, Czechoslovakia, and the U.S. Preparation in Sweden and Finland. “A beautiful piece of work” — The Tribune 6s. net AND THE KEYS A Journey through Europe at War “Mme. Kuncewiczowa has a traveler's eye, her impressions are set down vividly... her thoughts about life are always those of a cultivated and interesting mind.” — Times Lit. Sup. 10s. 6d.

HUTCHINSON INTERNATIONAL AUTHORS, LTD.